Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 9 WARSZAWA, 26 LUTEGO 1956 R. CENA 30 GR.

SPRAWY JĘZYKOWE

Prof. Dr Witold Doroszewski

GDY w r. 1876 — a więc lat temu równo 80 — Jan Karłowicz (wybitny językoznawca, etnograf, redaktor „Wisły", pisma, które pomimo że wychodziło w Warszawie w ponurej epoce końcowych dziesięcioleci wieku XIX należało do czołowych wydawnictw etnograficznych w Europie), zastanawiał się nad tym, jakim celom miałby służyć projektowany przez niego wielki słownik języka polskiego, dochodził do takiego dziś niespodziewanego dla nas wniosku: „dążyć powinnibyśmy jedynie do ułożenia słownika polskiego przede wszystkim jako materiału do językoznawstwa czystego". I w tym samym duchu pisał dalej (w artykule pt. „Przyczynki do projektu wielkiego słownika języka polskiego", wydrukowanym w t. IV „Rozpraw i sprawozdań Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności" w Krakowie): „nie na to się on (tzn. słownik) pisze, aby uczył języka lub pilnował jego czystości, lecz na to, aby służył za inwentarz, za surowy materiał dla badaczy i nauczycieli języka".

W dążeniu do tego, by słownik był inwentarzem wyrazów i form językowych nie poddawanych przez językoznawcę wartościującej ocenie, posunęli się autorzy słownika tak daleko, że rejestrowali na jego kartach hasła np. takie: *nadchadzanie, nadciśnięcie, nadczerstwienie, nadegradowanie, nademgliwanie, nadespecenie, nadgorzenie, nadkidanie, nadsporzenie, nadszastanie, nadślepienie, naprzekonywanie, narozpoczynanie, naruszność, nastorzanie, nawąchiwanie, poćwieczkowanie, podsinianie, podsłuchacz, podtrybowanie, ponadszargiwanie, ponakisanie* i setki innych w tym rodzaju. Każdy z tych przykładowo wymienionych wyrazów jest umieszczony w słowniku jako odrębne hasło — bez dokumentacji oczywiście, bo któż używa takich wyrazów? Niektóre z nich oznaczone są jako archaiczne, niektóre jako gwarowe, ogromną większość stanowią formy sztuczne „dokombinowane" jako pewne możliwości gramatyczne do podstawowych form czasownikowych, często zresztą również sztucznych.

Jaki był sens umieszczania w słowniku takich form? — Obiektywnie nie było go w ogóle, intencje zaś autorów można rozumieć tylko w ten sposób, że wysypywali oni na karty słownika, co im się tylko nawinęło pod rękę pod hasłem możliwej kompletności inwentarza, w nadziei, że kiedyś ktoś z „czystych językoznawców" grzebiąc się w tych obfitościach form znajdzie jakąś formę, z której się ucieszy (bo lepiej odrzucić hipotezę, że odpowiedzialność za sztuczne mnożenie haseł obarcza tych pracowników, którzy byli zainteresowani w dostarczaniu wielkiej liczby kart słownikowych — w tym wypadku motyw byłby praktyczny, ale nie o takie związki pracy naukowej z praktyką może nam chodzić). Brak rozsądnej selekcji, która powinna była być oparta na kryteriach społecznych, na ocenie wyrazów od strony, mówiąc zwyczajnie, ich wartości życiowej, ich przydatności do używania przez kogokolwiek w jakichś realnych sytuacjach, pociąga za sobą przeładowanie słownika materiałem zbędnym, polegającym na nieporozumieniu. Jestem jak najdalszy od chęci pomniejszania ogromnej zasługi autorów słownika i ogromnej mimo wszystko jego wartości; jest on dotychczas największym słownikiem języka polskiego. Ale nie było przecież rzeczą dobrą, że dzieło tak ważne (wydawane w latach 1900 — 1927) nie wywołało w ciągu całego półwiecza ani jednej recenzji. Trzeba kiedyś omówić zalety i wady dzieła — zalety, aby uczcić zasługę, wady — aby uczyć się na cudzych błędach i unikać ich we własnej pracy.

Dziś wydaje się nam rzeczą oczywistą, ale dawniej nie było to tak jasne, że pracownik naukowy nie powinien nigdy wpadać w podniosły nastrój przeżywania samego siebie jako służącego „czystej nauce", ale powinien usiłować dobrze zrozumieć, jakiej sprawie — a to znaczy bardzo często komu — chce przynosić pożytek. „Czyste" powinny być intencje, a jeżeli kierują się one nie tylko ku teoretycznej prawdzie, ale i ku praktycznemu dobru, to tym są właśnie czystsze. To, że słyszymy dziś wciąż o konieczności łączenia teorii z praktyką, świadczy o postępie, jaki się w życiu naszym dokonał i nieustannie dalej dokonywa. Jeszcze jeden przykład ilustrujący współzależność teorii i praktyki, i to w dwojaki sposób. W „Słowniku" Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego wyraz *czas* jako hasło słownikowe zdefiniowany jest w sposób następujący: „forma, w jakiej ujmujemy i pojmujemy następstwo i trwanie zjawisk". Charakterystyczne w tej definicji jest po pierwsze to, że jest ona ściśle utrzymana w duchu idealistycznej filozofii Kanta, po drugie zaś to, że ze względu na ten właśnie swój charakter nie może mieć zastosowania w słowniku, bo znaczenie wyrazu *czas* w zacytowanych przykładach zupełnie nie odpowiada definicji. Przykłady są między innymi takie: „Zabawić w mieście jakiś czas", „żyjąc w stolicy czas długi wyrządziła niezmierne Sędziemu usługi". W żadnym z tych zdań zamiast wyrazu *czas* nie można byłoby podstawić słów definicji: wypadłby nonsens. „Bawić gdzieś jakiś czas" nie znaczy „bawić gdzieś jakąś formę pojęciową". Ten sprawdzian praktyczny jest rozstrzygający: niezależnie nawet od tego, jaka jest teoretyczna wartość kantowskiej definicji czasu, słownikarzowi jest ona do niczego niepotrzebna, bo nie tłumaczy, co znaczy wyraz *czas* w zacytowanych przykładach jego użycia.

Dziś, gdy pracujemy nad słownikiem, pamiętamy o tym, że ma on służyć nie „językoznawstwu czystemu", ale istotnym, życiowym potrzebom najszerszych mas mówiących językiem polskim. Definiowanie znaczeń wyrazów, które stanowi jedną z najważniejszych części pracy słownikowej, to wyjaśnianie stosunków, w jakich pozostają względem siebie odpowiadające wyrazom rzeczy i pojęcia, a tym samym ułatwianie ludziom właściwej orientacji w otaczającym ich świecie. Językoznawcę interesują wyrazy i ich znaczenia jako fakty społeczno-historyczne i jego praca nad wyrazami nie jest wyłączaniem się z życia społecznego, ale przeciwnie, jest jedną z bardzo istotnych form uczestniczenia w tym życiu.

Zadaniem językoznawstwa jest poznawanie tych czynników, które wpływają na historyczne kształtowanie się norm społeczno-językowych. Gramatyka opisowa podaje do wiadomości normy współcześnie obowiązujące w języku, gramatyka historyczna wyjaśnia ich genezę i wzbogaca pojęcie normy językowej o pierwiastek dynamiczności, historia języka bada procesy krystalizowania się norm nie tylko w zakresie faktów gramatycznych, ale we wszelkich dziedzinach życia językowego, usiłuje wykryć prawidłowości rządzące życiem wyrazów i elementów morfologicznych, procesami nieustannie dokonujących się w języku podziałów i selekcji form i funkcji.

W każdej fazie swej pracy językoznawca ma do czynienia z zagadnieniem norm społecznych. Od trafnej analizy zjawisk prowadzi prosta droga do trafnej ich oceny, w ocenie zaś zawsze tkwią pierwiastki wartościowania. Zwykły zdrowy rozsądek podpowiada każdemu, że po wskazówki dotyczące sposobów właściwego posługiwania się wyrazami, formami wyrazowymi, związkami składniowymi wyrazów, czyli po wskazówki w dziedzinie poprawności językowej, należy się zwracać do językoznawców. Stylizowanie się językoznawców na augurów, jak ich ironicznie nazywał największy lingwista polski, Jan Baudouin de Courtenay, na kapłanów nauki, którym obce są przyziemne sprawy praktyki językowej, jest pozą i przeżytkiem. Właśnie teoretyczne rozumienie, że istotą języka jest jego charakter społeczny, prowadzi językoznawcę do uznawania konieczności liczenia się ze sprawami praktyczno-językowymi.

KOORDYNOWANIE pracy teoretycznej nad językiem z pracą nad praktyczną jego uprawą jest jedną ze spraw, którym od dziesiątków lat usiłuje służyć „Poradnik Językowy". W latach 1932—1939 wychodził on w Warszawie jako organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, po wojnie jest organem Redakcji „Słownika Współczesnego Języka Polskiego". W piśmie jest stała rubryka objaśnień wyrazów i zwrotów. Do zadań naszych jako redakcji „Poradnika" należy służenie radą tym wszystkim, kogo obchodzą sprawy języka ojczystego — a takich ludzi jest dużo w Polsce.

Chcielibyśmy między innymi otworzyć w „Poradniku" rodzaj trybuny dyskusyjnej, w której mogłyby być omawiane wszelkie zagadnienia interesujące nauczycieli języka polskiego w związku z ich zawodową pracą szkolną. Spraw wymagających porozumiewania się ze sobą wszystkich uczących języka polskiego jest wiele. Brak należytej koordynacji pracy na różnych szczeblach nauczania języka bardzo źle się odbijał na podręcznikach szkolnych. Ale to jest oddzielny rozległy temat.

Tymczasem działając pod ogólnym hasłem współdziałania teorii z praktyką w pracy nad językiem przystępujemy do prowadzenia w „Głosie Nauczycielskim" rubryki:

Sprawy JĘZYKOWE

Inicjatywa stworzenia tej rubryki wyszła od Redakcji „Głosu Nauczycielskiego". W dziale tym udzielane będą odpowiedzi na pytania w sprawach językowych nadsyłane przez czytelników pisma. Odpowiedzi będą miały charakter zwięzły i w miarę możności ułatwiający wybór formy właściwej. Opracowywać je będą pracownicy naukowi Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego: mgr Jan Basara, mgr Władysław Kupiszewski, mgr Halina Rybicka i mgr Janina Wójtowicz. Redakcja ogólna działu należy do podpisanego.

Miejmy nadzieję, że ta forma współpracy środowiska uniwersyteckiego ze środowiskiem nauczycielskim okaże się pożyteczna i może zapoczątkuje inne jakieś dalsze formy współdziałania.

Witold Doroszewski

Historyczny dokument

W „Trybunie Ludu" ukazało się oświadczenie, którego fragment brzmi:

„W 1938 r. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej powziął uchwałę o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski w związku z wysuniętym wówczas zarzutem, że wroga agentura szeroko przeniknęła do szeregów kierowniczego aktywu partyjnego.

Jak ustalono obecnie, zarzut ten oparty był na materiałach sfałszowanych przez zdemaskowanych później prowokatorów.

Po rozpatrzeniu wszystkich materiałów dotyczących tej sprawy, komitety centralne partii komunistycznych Związku Radzieckiego, Włoch, Bułgarii i Finlandii wespół z Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej doszły do wniosku, że rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski było nieuzasadnione".

Następnie oświadczenie wskazuje na pełną chwały rewolucyjną przeszłość bohaterskiego proletariatu polskiego, na walkę KPP przeciw uciskowi kapitalistów i obszarników, na ścisłą jej współpracę z bratnimi partiami komunistycznymi i robotniczymi, z międzynarodowym ruchem rewolucyjnym, na kierowniczą rolę komunistów polskich w wyzwoleńczej walce narodu polskiego przeciw hitlerowskim najeźdźcom.

Nauczycielstwo polskie wraz z masami ludu pracującego z głębokim zadowoleniem przyjęło oświadczenie pięciu partii w sprawie Komunistycznej Partii Polski. Jasne oświetlenie faktu rozwiązania KPP, odwołanie zarzutów postawionych KPP — awangardzie polskiego ruchu rewolucyjnego — dodawać będzie nam bodźca w dalszej pracy ideowo-wychowawczej nad kształtowaniem młodego pokolenia na wzorach naszych rewolucjonistów.

(Pełny tekst oświadczenia, jak również artykuł wstępny pt. „Historyczny dokument" drukowane były w „Trybunie Ludu" z dn. 19 lutego 1956 r.)

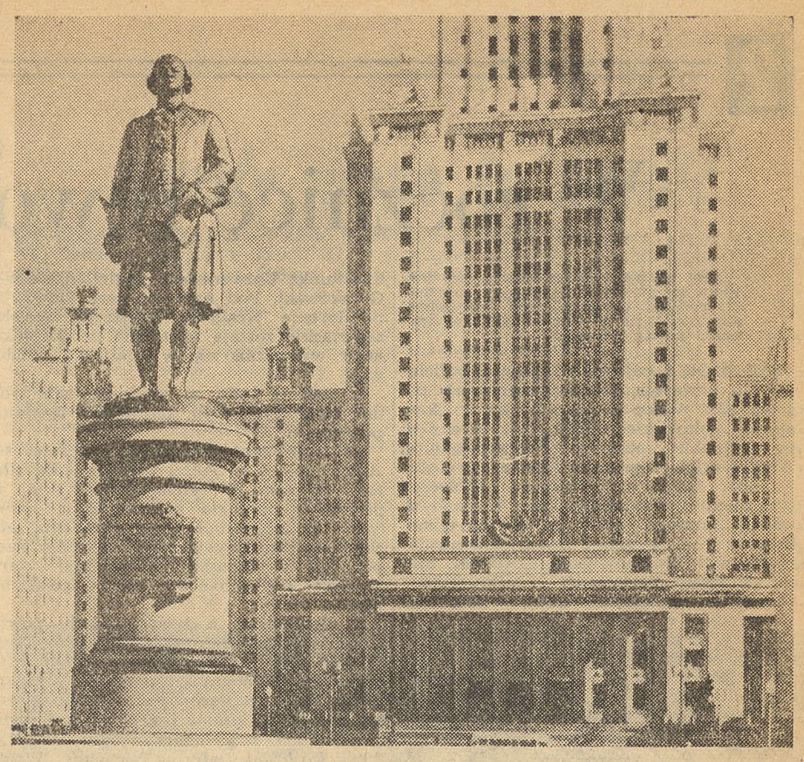

Uniwersytet im. Łomonosowa w Moskwie

Ku nowemu rozkwitowi kultury i nauki radzieckiej

Z referatu N. S. Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR

Towarzysze! Naród radziecki zbiera owoce niezwykle głębokiej rewolucji kulturalnej, jaka dokonała się w naszym kraju. Żaden kraj kapitalistyczny nie posiada tylu szkół ogólnokształcących, szkół technicznych i wyższych zakładów naukowych, instytutów naukowo-badawczych, stacji doświadczalnych i laboratoriów, teatrów i świetlic, bibliotek i innych instytucji kulturalno-oświatowych, co Związek Radziecki.

Poziom oświaty narodowej wymownie ilustruje nasze osiągnięcia w rozwoju kultury. W ZSRR zrealizowane zostało siedmioletnie powszechne nauczanie zarówno w miastach, jak na wsi, w większych zaś miastach w zasadzie wprowadzone jest nauczanie dziesięcioletnie. Projekt dyrektyw szóstego planu pięcioletniego przewiduje w najbliższym pięcioleciu realizację powszechnego nauczania na poziomie średnim we wszystkich miastach i na wsi. Jest to nadzwyczaj doniosłe zadanie i jego realizacja wymaga poważnego umocnienia bazy programowo-materialnej szkoły ogólnokształcącej.

Pobiera się u nas jeszcze niewielkie opłaty za naukę w starszych klasach szkół średnich, w średnich szkołach specjalnych i wyższych zakładach naukowych. Aby stworzyć jak najpomyślniejsze warunki dla realizacji powszechnego nauczania na poziomie średnim i uzyskiwania przez młodzież wyższego wykształcenia, postanowiono od nowego roku szkolnego znieść opłaty za naukę.

Poważnym brakiem naszej szkoły jest pewne oderwanie nauki od życia, niedostateczne przygotowanie absolwentów do pracy praktycznej. Jakkolwiek dyrektywy XIX Zjazdu w sprawie piątej pięciolatki przewidywały kroki w kierunku politechnizacji szkoły, sprawa ta posuwa się naprzód niezwykle wolno. Wielu działaczy oświatowych i pracowników Akademii Nauk Pedagogicznych wciąż jeszcze rozprawia w sposób ogólnikowy o korzyściach nauczania politechnicznego i nie robi nic, aby to nauczanie realizować w praktyce. Trzeba szybciej przechodzić od słów do czynów.

Aby umocnić więź szkoły z życiem, należy nie tylko wprowadzić w szkołach nauczanie nowych przedmiotów, dostarczających podstawowych wiadomości z dziedziny techniki i produkcji, ale też systematycznie włączać uczniów do pracy w przedsiębiorstwach, w kołchozach i sowchozach, na działkach doświadczalnych i w warsztatach szkolnych. Należy zreformować program nauczania w szkołach średnich, przeznaczając w nim więcej miejsca na specjalizację produkcyjną, aby chłopcy i dziewczęta kończący szkołę dziesięcioletnią mieli należyte wykształcenie ogólne, otwierające im drogę do wykształcenia wyższego, a zarazem byli przygotowani do działalności praktycznej, większość bowiem spośród nich zostanie od razu włączona do pracy w różnych gałęziach gospodarki narodowej.

Wskutek wojny w kraju naszym jest wiele wdów, na których barki spadło skomplikowane zadanie wychowania dzieci. Mamy też niemało rodzin, w których oboje rodziców pracuje w produkcji lub w instytucjach i może zajmować się wychowaniem swych dzieci jedynie dorywczo. W tej sytuacji wiele dzieci pozostaje pod opieką krewnych lub sąsiadów a niekiedy w ogóle bez opieki. Znaczna część dzieci pozostawiona jest zatem sama sobie, co nierzadko pociąga za sobą złe skutki. Rzecz jasna, rodzina i szkoła były i pozostają najważniejszymi ogniskami wychowywania dzieci w duchu socjalistycznym. Jednakże **nie** można na tym poprzestawać.

Jak podejść w praktyce do rozwiązania tego problemu? Wydaje się, że celowe byłoby przystąpienie do budowy szkół — internatów (nad nazwą należy się zastanowić), położonych na przedmieściach, w miejscowościach letniskowych, w zdrowych okolicach leśnych. W szkołach takich powinny być widne, wielkie klasy, dobre sypialnie, dobrze urządzone sale jadalne, dobrze wyposażone ośrodki wszelkiego rodzaju zajęć pozaszkolnych, zapewniające wszystkie niezbędne warunki dla wszechstronnego fizycznego i duchowego rozwoju młodego obywatela Kraju Rad. Do takich szkół-internatów dzieci powinny być przyjmowane wyłącznie na życzenie rodziców. Dzieci będą stale przebywały w tych szkołach-internatach, a rodzice mogą się z nimi widywać w święta, podczas wakacji lub w czasie wolnym od nauki. Do szkół takich powinni być angażowani dobrzy wychowawcy, mogący sprostać szczytnej misji inżynierów dusz dorastającego pokolenia.

Materialne warunki przyjmowania do tych szkół powinny być, przynajmniej w pierwszym okresie, zróżnicowane. Dzieci tych rodziców, którzy mają niewielkie zarobki lub są obarczeni liczną rodziną, powinny być całkowicie utrzymywane przez państwo. Rodzice mający wyższe zarobki będą musieli płacić pewną określoną część za wychowanie dziecka w internacie. I wreszcie pewna część rodziców może pokrywać wszystkie wydatki, jakie ponosi państwo na wychowanie dziecka w szkole-internacie.

Musimy zarazem przystąpić do rozwiązania innego olbrzymiego zadania w dziedzinie wychowania — musimy zapewnić wszystkim dzieciom w wieku przedszkolnym, których rodzice tego pragną, wychowanie w państwowych żłobkach i przedszkolach. Całkowite rozwiązanie tego problemu będzie wymagało niemało czasu, ale zapoczątkować tę sprawę na szeroką skalę powinniśmy już w bieżącej pięciolatce. W budowie i utrzymywaniu żłobków i przedszkoli na wsi powinny wziąć udział nie tylko władze państwowe, lecz także kołchozy. Troska o dzieci i o ich wychowanie jest sprawą ogólnonarodową. Nasze społeczeństwo radzieckie będzie również nadal poświęcało szczególną uwagę sprawie komunistycznego wychowania dorastającego pokolenia.

Dokonaliśmy w naszym kraju olbrzymiej pracy w dziedzinie szkolenia specjalistów dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. W okresie piątej pięciolatki wyższe uczelnie Związku Radzieckiego ukończyło przeszło 1 120 tys. specjalistów, tj. o 72 proc. więcej niż w czwartej pięciolatce. Jednocześnie zwiększyła się liczba studentów w wieczorowych i zaocznych uczelniach wyższych. W okresie piątej pięciolatki wyższe uczelnie wieczorowe i zaoczne ukończyło przeszło 260 tys. specjalistów — tj. 2,7 raza więcej niż w poprzedniej pięciolatce. Uległo poprawie szkolenie specjalistów o średnich kwalifikacjach.

Jeśli chodzi o liczbę studiujących, możemy być całkowicie zadowoleni. Natomiast należy zwrócić szczególną uwagę na jakość szkolenia specjalistów. Poważnym niedociągnięciem jest słaba więź szkół wyższych z praktyką, z produkcją oraz nienadążanie za obecnym poziomem techniki. Młodzi inżynierowie i agronomowie nie zdobywają jeszcze w szkołach wyższych dostatecznej wiedzy z dziedziny konkretnej ekonomiki i organizacji produkcji. Radykalnej poprawy wymaga praktyka produkcyjna studentów.

Stoi przed nami zadanie reorganizacji pracy zakładów naukowych w ten sposób, aby studenci przechodząc kurs nauczania byli związani z życiem, z produkcją — z konkretnymi przedsiębiorstwami, kołchozami, sowchozami i aby mogli nabyć tam doświadczenie produkcyjne.

Szczególnie niedopuszczalną sytuację mamy w dziedzinie rozmieszczenia rolniczych szkół wyższych, których większość skoncentrowana jest w wielkich miastach.

W podobny sposób trzeba zastanowić się nad rozmieszczeniem instytutów medycznych i pedagogicznych, mając na uwadze poprawę szkolenia kadr lekarskich i nauczycielskich w republikach, krajach i obwodach.

Trzeba znacznie rozszerzyć sieć zaocznych i wieczorowych szkół wyższych oraz usprawnić ich pracę.

Towarzysze! Żaden ustrój społeczny nie jest tak zainteresowany w rozwoju nauki i nie stwarza takich warunków dla jej rozwoju, jak radziecki ustrój socjalistyczny. Przy stałym i skutecznym poparciu ze strony partii komunistycznej i rządu radzieckiego nasi uczeni osiągnęli wybitne sukcesy w wielu dziedzinach nauki, w tym w fizyce, geologii, matematyce, mechanice, astronomii, zoologii i w niektórych dziedzinach nauk rolniczych.

Uczeni radzieccy w krótkim czasie znakomicie rozwiązali problem otrzymywania energii atomowej. Wzbogacają oni zasoby energetyczne naszego kraju, pracują pomyślnie dla rozwoju gospodarki narodowej i wzmocnienia bezpieczeństwa naszej ojczyzny. Dzięki wysiłkom naszych uczonych stworzone zostały takie wspaniałe dzieła myśli technicznej, jak elektronowe maszyny do liczenia oraz różne przyrządy i mechanizmy, rozwiązywane są również pomyślnie inne skomplikowane problemy z dziedziny rozwoju nauki i techniki. Niech mi wolno będzie z trybuny Zjazdu wyrazić w imieniu narodu głęboką wdzięczność naszym uczonym za ich owocną pracę.

Osiągnięcia nauki radzieckiej są wielkie i bezsporne. Jednocześnie nie możemy przymykać oczu na fakt, że w działalności wielu naszych instytucji naukowych są poważne niedociągnięcia, że w poszczególnych dziedzinach nauka nasza wyraźnie nie nadąża za wzrastającymi potrzebami gospodarki narodowej, a w niektórych dziedzinach za zdobyczami naukowymi za granicą.

Zupełnie niedopuszczalny jest brak powiązania działalności instytucji naukowych Akademii Nauk, specjalistycznych instytutów naukowo-badawczych i wyższych zakładów naukowych. To izolowanie się i brak koordynacji w pracy przeszkadzają w skupieniu sił naukowych na rozwiązaniu najważniejszych problemów naukowo-technicznych, stwarzają szkodliwą dwutorowość, powodują marnotrawienie środków, utrudniają wprowadzenie osiągnięć nauki i techniki do gospodarki narodowej.

Należy stale troszczyć się o rozwój kultury socjalistycznej, wytrwale rozwijać naukę radziecką, zwiększać jej rolę w rozwiązywaniu praktycznych zadań budownictwa komunistycznego.

Po zniesieniu egzaminów promocyjnych

Nie zagubić dobrego doświadczenia

OGÓŁ nauczycielstwa przyjął z dużym zadowoleniem wiadomość o zniesieniu egzaminów promocyjnych i zmniejszeniu ilości przedmiotów objętych egzaminami końcowymi i dojrzałości.

Egzaminy promocyjne nie zdołały sobie zaskarbić sympatii: pochłaniały dużo czasu szkolnego, skracały rok nauki, prowadziły do lekceważenia przedmiotów nie objętych egzaminami, wywoływały zamieszanie w ostatnim miesiącu nauki. Można by wymieniać jeszcze inne ujemne ich skutki, ale nie można też pominąć tego, jakie miały wartości. Wartości te można dostrzec szczególnie wyraźnie dzisiaj, gdy patrzymy na nie poprzez zarządzenie znoszące egzaminy promocyjne.

Egzaminy promocyjne pozwoliły w dużym stopniu na **ujednolicenie** wymagań. Ukazały każdemu nauczycielowi, zarówno doświadczonemu, jak też początkującemu, zarówno uczącemu w dużym mieście, jak też na dalekiej wsi — jakie wymagania powinien stawiać uczniom i jak konkretnie wymagania te precyzować. Zdarzały się co prawda, nierzadko przejawy liberalizmu, zmniejszania wymagań, zdarzało się nawet — wbrew zarządzeniom — pomijanie części tematów, ale i te wypadki zmuszały do zastanawiania się nad niedociągnięciami, budziły niezadowolenie ze zbyt małych osiągnięć na tle wymagań, ukazywały konieczność wzmożenia walki o wyższe wyniki.

Pod tym względem egzaminy odegrały pożyteczną rolę, doskonaliły bowiem pracę nauczyciela, jasno ukazywały wymagania.

Egzaminy zwróciły także uwagę ogółu nauczycielstwa na problem **powtarzania.** Powtarzanie to bywało niejednokrotnie mechaniczne, „katechizmowe", nawet „ogłupiające", jak niektórzy koledzy określali, ale bywało też zgoła inne. Nie ograniczało się do niewolniczej reprodukcji, wymagało myślenia, wiązania wiadomości, ich syntetyzowania, a także zastosowywania w praktyce, w działaniu, szczególnie przy fizyce, chemii, biologii.

Jeśli chodzi o uczniów, to większości z nich egzaminy ukazywały konieczność uczenia się.

W chwili obecnej, gdy ukazało się zarządzenie o zniesieniu egzaminów promocyjnych, z analizy braków i wartości egzaminów trzeba wyciągnąć odpowiednie **wnioski.**

Ulega przedłużeniu okres nauki. Uzyskanie szeregu dodatkowych lekcji pozwala na pewn zwolnienie tempa pracy i wzmożenie troski o utrwalenie materiału, umożliwia stosowanie lekcji powtórzeniowych w ciągu roku. Jest to bardzo ważne, bo wiadomości powinno się powtarzać możliwie wcześnie po ich poznaniu i wtedy, kiedy się z nich jeszcze stosunkowo dużo pamięta. Przy organizowaniu powtarzania materiału powinno się teraz wyzyskać jak najpełniej wszystkie dobre doświadczenia poczynione w okresach przedegzaminacyjnych w latach poprzednich.

We wszystkich też naszych szkołach musi występować wyraźna troska o stosowanie właściwych form badania wyników nauczania i o sprawiedliwe kryteria ocen. Codzienne odpytywanie uczniów ma spełniać obecnie bardziej odpowiedzialne zadanie. Ma ono nieodwołalnie decydować o ocenie, gdyż n. można liczyć na konfrontację z wynikami egzaminu, na akceptację ocen poprzez te wyniki. Zarówno badanie wyników nauczania, jak też ocenianie odpowiedzi uczniów — oderwane od tematów egzaminacyjnych — wymaga pomysłowości nauczyciela i uczciwej, pewnej oceny, opartej o dobrze uświadomione kryteria. Dużą wartość praktyczną zachowują przy tym kryteria ogólnie ujęte i ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty Nr 2 z r. 1954.

Dobrze będzie już teraz spojrzeć na naukę w kl. VII i XI poprzez czekające egzaminy. Dobrze będzie już teraz poprzez systematyczną pracę, poprzez odpowiednie wymagania, poprzez utrwalanie materiału przygotowywać uczniów do pomyślnego złożenia tych egzaminów.

Tak podchodzi do tej sprawy koleżanka S. ucząca w szkole podstawowej w G jednej ze wsi powiatu brzeskiego. W wyniku analizy osiągnięć i braków I półrocza obmyśliła szczególnie troskliwie formy walki o poprawę stanu historii w kl. VII. W tym celu zaplanowała szereg lekcji powtórzeniowych w III okresie. Przy powtarzaniu materiału zamierza szczególnie dokładnie wiązać materiał przerabiany ostatnio z najważniejszymi wiadomościami poznanymi przez uczniów dawniej. Chce przy tym osiągnąć powszechne opanowanie przez uczniów podstawowych faktów, dat i nazwisk. Jest bowiem przekonana, że dopiero znając je uczniowie mogą w należyty sposób zapamiętać rozwój stosunków gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych.

Kolega W. uczący w liceum ogólnokształcącym w Krakowie szczególną uwagę chce poświęcić pracom pisemnym z języka polskiego. Stosunkowo zadowolony z wiadomości uczniów dostrzega tym ostrzej braki ich w pisaniu. Zamierza położyć duży nacisk na metodę pisania wypracowań: dobrą analizę tematu, gromadzenie materiału, układanie planu oraz troskliwy dobór słów i określeń przy rozwijaniu planu. Kol. W. przeszedł nawet od półrocza na stosowanie arkuszy kancelaryjnych przy pisaniu wypracowań, aby także poprzez tę drobną innowację ułatwić uczniom zaprawę do pisania wypracowań na egzaminie dojrzałości.

Zupełnie nowy problem zarysowuje się przed nauczycielami uczącymi w liceach tych przedmiotów, które uczniowie mogą wybrać do egzaminu dojrzałości.

Przedmiot wybrany to w większości wypadków przedmiot szczególnych zainteresowań ucznia, przedmiot stosunkowo dobrze uczniom znany. Ta świadomość jednak nie może rozgrzeszać. Uczniowie wybierający dany przedmiot do egzaminu dojrzałości mają prawo do szczególnego zainteresowania nauczyciela ich pracą — rzecz jasna — nie z krzywdą innych. Powinni oni uzyskać wskazówki dotyczące techniki pracy umysłowej w zakresie danej specjalności, powinni uzyskać możność przerobienia pewnych zasadniczych ćwiczeń, doświadczeń — oczywiście pod kierunkiem nauczyciela.

Zmniejszona ilość egzaminów zobowiązuje do podniesienia ich jakości.

JAN KULPA
Kraków

W rocznicę rewolucji krakowskiej

„Jest to pierwsza rewolucja socjalna, która się otwarcie objawia na horyzoncie polskim. Od tego czasu niepodobna, aby jaka inna ze wstecznymi wyobrażeniami nastąpić mogła..."
(Joachim Lelewel)

TE SŁOWA najwybitniejszego myśliciela, uczonego, działacza-demokraty połowy XIX wieku — odnosiły się do powstania krakowskiego 1846 roku. Wtedy to na maleńkim obszarze Rzeczypospolitej Krakowskiej przez 9 dni łopotał zwycięsko sztandar walki o narodowe i społeczne wyzwolenie. Przygotowywane i planowane na 21 lutego 1846 r. przez obóz demokratyczny — na czele z rewolucyjnymi demokratami: Dembowskim, Goslarem, Mazurkiewiczem, Stefańskim — ogólnopolskie powstanie narodowe zostało stłumione w zarodku w zaborze pruskim i rosyjskim. W zaborze austriackim — w tzw. Galicji, antyfeudalny ruch chłopski w słusznej lecz ślepej walce zniszczył swych sprzymierzeńców — demokratycznych spiskowców. Wszędzie usiłowania powstańcze były daremne, prócz maleńkiego obszaru Rzeczypospolitej Krakowskiej. Był to jedyny poważniejszy sukces, a zarazem szczytowe osiągnięcie nurtu plebejskiego i myśli demokratycznej lat czterdziestych XIX wieku w Polsce.

Bezpośrednim powodem wybuchu powstania stała się niespodziewana dla ludu okupacja autonomicznego dotychczas Krakowa przez wojska austriackie (w dniu 18 lutego 1846 r.), okupacja witana „chlebem i solą" przez arystokrację i bogate kupiectwo. Wówczas wzmogło się wrzenie rewolucyjne mas ludowych i drobnomieszczańskich, na czele których stanęli m. in. kowal Müller, murarz Margasiński, rusznikarz Jaskólski, sztygarzy: Nowakowski, Możdzień, Łysakowski, lekarz Lisowski, b. adiunkt Uniwersytetu Jagiellońskiego — Gorzkowski. Pod naporem mas ludowych na terenie Krakowa i okręgu wojska austriackie zostają zmuszone do pośpiesznego wycofania się w kierunku Wadowic.

O udziale ludu w wydarzeniach tych dni pisał Tyssowski, późniejszy dyktator powstania:

„Z okna zaobserwowałem cofanie się Austriaków i to jakby przed wielką siłą, tak że sam nabrałem przekonania, iż powstanie ogarnęło znaczną ilość społeczeństwa. Jakież było moje zdumienie, gdy zamiast armii rewolucyjnej ujrzałem tłum pauprów i rozmaitej zbieraniny, który rozrastał się szybko i w sposób gwałtowny".

Z nienawiścią o tych masach powie konserwatysta krakowski A. Grabowski:

„Gdy gen. Collin opuszczał Kraków i na ofiarę gry namiętności porzucił, poruszyły się masy motłochu i wystąpiły z bronią, drągami, kijami i z czym kto miał, na rynku i ulicach przeciągały z okrzykiem: Do broni. Dalej na Niemców. Wiwat Polska. Tłumy te były złożone z uliczników, pomocników murarskich, wyrobników, chłopów i czeladzi rzemieślniczej, ...a co najważniejsze, kupy te obdarte, głodne — a jednak nie dopuszczały się żadnego morderstwa, skaleczenia, rabunku, ani nawet kradzieży".

Do Krakowa z całych okolic ściągały tłumy ludu miast i wsi. *„Byli to krakusy* — pisze Grabowski — *lud młody i dorodny z miną dziarską".* Przybywali górnicy i hutnicy z Jaworzna, Niedzielsk, Chrzanowa, Wieliczki. Ta armia rewolucyjna *„niezmiernie wyglądała licho — obdarta, z niezaprzeczonym napisem — bieda".*

Masy ludowe Krakowa będące podstawą 5-tysięcznej armii poniosły w czasie powstania największe ofiary. W bitwie pod Gdowem i na Podgórzu w potyczkach poległo około 100 wyrobników: rzemieślników, górników, hutników. O decydującej roli mas plebejsko-wyrobniczych świadczą także zestawienia aresztowanych po zdławieniu powstania. W liczbie 1252 aresztowanych znajdowało się 767 czeladników, terminatorów, służby wyrobniczej, górników, hutników, a także — 100 chłopów.

Obok nich w wykazach znajdujemy urzędników oraz kilkudziesięciu artystów, uczonych, nauczycieli szkół średnich i elementarnych oraz ich wychowanków — uczniów. (Bohaterstwa tej grupy inteligenckiej nie może nam przesłonić fakt, że wśród zdrajców sprawy powstańczej znaleźli się niekiedy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, m. in. Helcel, Krzyżanowski, Wiszniewski).

O dojrzałości mas plebejsko-wyrobniczych Krakowa świadczą zorganizowane przez nich akcje mające na celu uwolnienie z więzień i domów pracy w Krakowie i Jaworznie — chłopów i różnych wyrobników, nędzarzy, aresztowanych i wykorzystywanych przez dotychczasowy rząd do robót przymusowych. O ich dojrzałości politycznej świadczy także masowe zgłaszanie się do wojskowych biur rejestracyjnych, wbrew sabotażowi ze strony różnych kreatur arystokratycznych, które zdołały się wkraść do nowej administracji ustanowionej przez rewolucjonistów.

Każdy przejaw reakcji, zdrady narodowej likwidowany jest z miejsca. I tak np. w dniach 22, 23 rozbito utworzony przez bogatych kupców i arystokrację tzw. Komitet Bezpieczeństwa jako naczelną przez nich utworzoną władzę. Pod przewodem Edwarda Dembowskiego udaremniony został również planowany kontrrewolucyjny zamach stanu na Rząd Narodowy — w dniach 25 i 26 lutego. Lud przywraca Tyssowskiemu stanowisko dyktatora, dając w ten sposób wyraz zaufania dla Rządu Narodowego. Zemsty na zdrajcach narodu dokonano w formie „sądu ludowego" o charakterze manifestacyjnym.

Masy ludowe w powstaniu krakowskim posiadają świadome celu, ideowe kierownictwo wyrażające ich dążenia i pragnienia, a nie warstwy szlacheckiej — jak to było w powstaniu listopadowym. Świadczą o tym dekrety, akty powstańcze, których znaczenie stawało się tym większe, że wcielano je natychmiast w życie w samym Krakowie i okręgu. Dotyczyło to zasad ogłoszonego w dniu 22 lutego Manifestu Rządu Narodowego uwłaszczającego chłopów, znoszącego wszelkie czynsze, pańszczyzny i powinności bez żadnego odszkodowania. To wyjaśnia nam, dlaczego był tak szeroki napływ chłopów krakowskich do szeregów powstańczych, mimo że początkowo w Manifeście biedota została pominięta.

Widocznym objawem demokratyzacji życia był dekret znoszący stanowe tytuły oraz dekret znoszący po raz pierwszy w dziejach narodu polskiego dyskryminację Żydów.

Szczytowym osiągnięciem świadczącym o pogłębieniu idei rewolucyjno-demokratycznej było wypowiedzenie się Dembowskiego po stronie walczących o słuszną sprawę chłopów galicyjskich, wezwanie ich w odezwie „Do wszystkich Polaków umiejących czytać" — do obrony swych praw przed „ex-szlachtą", w końcu zaś wprowadzenie do Manifestu poprawek o nadzieleniu gruntami z Dóbr Narodowych — parobków i komorników, zwłaszcza walczących w szeregach powstańczych.

Z inicjatywy Dembowskiego wydano w interesie mas plebejskich ustawę o podwojeniu płacy rzemieślnikom i wyrobnikom oraz o założeniu warsztatów narodowych. Hasła „prawa do pracy" oraz „warsztatów narodowych" zabrzmią wkrótce z barykad czerwcowych w Paryżu w 1848 roku.

Do tej kategorii należy zaliczyć ustawę antyspekulacyjną o oddaniu na rzecz powstania wszystkich zasobów przemysłowych po cenach państwowych czy projekt obdarowania chłopów solą. Podobnie ustawa o komisarzach powiatowych militaryzowała całe społeczeństwo na wzór rewolucji z czasów jakobinów francuskich, mało tego — ustawa ta zawieszała wszelkie prawa własności do momentu zwycięstwa — i dlatego reakcja określała powstanie jako „komunistyczne"

Jednym z wyrazów antymonarchicznych poglądów rewolucjonistów krakowskich było to, że ich organ prasowy „Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej" już w swej szacie zewnętrznej akcentował swoje idee, zamieszczając na tytułowej stronie godło narodowe — orła, ale bez korony.

W rewolucyjnych poczynaniach Dembowskiego istotne miejsce zajmuje utworzenie „Klubu Rewolucyjnego", którego zadaniem miało być utrwalenie rewolucyjnych nastrojów, pogłębianie znajomości celów rewolucji przez dyskusje i odczyty, zapobieganie dywersji ze strony „bogatych" w rządzie i poza rządem. Miało to być coś w rodzaju „zgromadzenia ludowego", śledzącego pilnie, czy rząd nie stacza się na drogę kompromisu i kontrrewolucji, miało „samym rządem rządzić". Wyłaniała się w zarysach nowa władza — władza ludu. Niestety, instytucja ta nie utrzymała się, gdyż przerażony Tyssowski, pozostający pod wpływem elementów szlachecko-burżuazyjnych, doprowadził do rozwiązania „niebezpiecznego tworu", jakim był klub.

Za wahającym się dyktatorem stała ukryta kontrrewolucja, która tylko czyhała, by zdusić powstanie, gdy tylko nadarzy się najbliższa okazja. Wróg zewnętrzny i wewnętrzny zbierał siły. Śmierć Dembowskiego — w dniu 27 lutego na Podgórzu — wykorzystała kontrrewolucja, ażeby wystąpić jawnie i doprowadzić do kapitulacji powstania.

Zabrakło czołowego przywódcy mas ludowych Krakowa, ideologa, który najpełniej i najgłębiej wyrażał ich dążenia do wyzwolenia społecznego i narodowego.

Rewolucja krakowska upadła, lecz nie zginęła jej idea. Pamięć tych wydarzeń po wieczne czasy utrwalili Marks i Engels na kartach nieśmiertelnego Manifestu Komunistycznego:

„Rocznica powstania krakowskiego — mówił 22.II.1848 r. Engels — *nie jest tylko dniem żałoby, jest dla nas demokratów dniem święta, ponieważ w samej klęsce zawarte jest zwycięstwo, zwycięstwo, którego owoce zachowały się dla nas, gdy wyniki klęski są jedynie chwilowe".*

Słowa te stawały się zapowiedzią wielkiego wydarzenia, jakim była w 1848 roku — Wiosna Ludów w Europie i uskrzydlały dalsze wysiłki polskiej demokracji, napawały optymizmem następne pokolenia walczące o pełną wolność Polski.

MARIAN ŻYCHOWSKI

Kalendarz pedagogiczny

Henryk Pestalozzi

„OGLĄDANIE NATURY JEST JEDYNYM, PRAWDZIWYM FUNDAMENTEM LUDZKIEGO NAUCZANIA, PONIEWAŻ JEST JEDYNYM FUNDAMENTEM LUDZKIEGO POZNANIA".

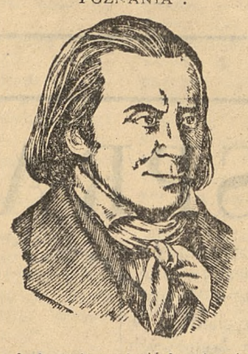

Dwieście dziesięć lat temu, 12 stycznia 1746 r. urodził się w Zurychu wybitny pedagog, Jan Henryk Pestalozzi. W ciągu 50 lat swojej działalności pedagogicznej zarówno teoretycznej, jak i praktycznej, wcielał Pestalozzi w życie zasady pedagogiczne rewolucji francuskiej, zasady krzewienia oświaty wśród szerokich warstw ludności miast i wsi.

Główną zasługą Pestalozziego jest to, że wprowadzoną przez Komenskiego zasadę poglądowości uczynił podstawą do tworzenia całego systemu nauczania elementarnego, opartego na znajomości psychologii dziecka i mającego za cel wykształcenie logicznego myślenia. Pestalozzi był pierwszym, który postawił przed szkołą elementarną zadanie rozwoju sił i zdolności dziecka, zadanie wiązania nauczania z kształceniem zmysłów, ćwiczeniami fizycznymi i pracą. Rozszerzył znacznie program szkoły elementarnej, wprowadzając do niej rysunki, gimnastykę, śpiew, geometrię i przyrodę. Najpoważniejsze dzieło pedagogiczne Pestalozziego pt. „Jak Gertruda uczy swoje dzieci" ukazało się niedawno w języku polskim (wyd. „Ossolineum". Wrocław 1955).

Nowa metoda nauczania początkowego przyczyniła się do ostatecznego zlikwidowania scholastycznego, mechanicznego nauczania. Jest ona do dnia dzisiejszego rozwijana i doskonalona. Pestalozzi przyczynił się do powstania i rozwoju szkolnictwa elementarnego w różnych krajach Europy, wywołał zainteresowanie nauczaniem początkowym, rozniecił zapał do pracy z dziećmi najmłodszymi, podniósł autorytet nauczyciela szkoły początkowej. Miłość do dziecka i poszanowanie jego indywidualności, wiara w możliwości dziecka bez względu na jego pochodzenie społeczne oraz żarliwa obrona ludu wiejskiego stawiają Pestalozziego w rzędzie najwybitniejszych pedagogów demokratów. (s. l.)

Bronisław Trentowski

„CHCĄC DZIATKOM ZAPEWNIĆ SZCZĘŚCIE, POTRZEBA JE DOBRZE WYCHOWAĆ".

21. I. 1808 r. urodził się Bronisław Trentowski wybitny polski filozof i oryginalny klasyk polskiej pedagogiki. Jako filozof w swych „Podstawach filozofii uniwersalnej" i „Myślinie" chciał pogodzić sprzeczności zachodniej filozofii — niemiecki idealizm i romański realizm — przez oparcie się na właściwej Słowianom umiejętności łączenia zalet tamtych ras, czyli wprowadzania ideałów w życie.

System pedagogiczny Trentowskiego — ujęty w „Chowannie" — choć oparty na jego idealistycznej filozofii, zawierał wiele momentów postępowych. Kładąc w „Chowannie" podwaliny pedagogiki narodowej głosił, że „oświata jedynie może utrzymać godność człowieka, utrzymać wolność i uzbroić przeciw despotyzmowi". Stwierdzając, że nie ma stanu w narodzie, który by nie miał do nauk zdolności, oburza się, że lud „jest dotąd bez wychowania i oświaty". Wstępem zaś do podniesienia ludu ma być jego uwłaszczenie.

Trentowski zaleca program, który realizowany w szkole publicznej, jednej dla wszystkich warstw, przez niezależnego od duchowieństwa i stale doskonalącego się w zawodzie nauczyciela, ma dać wszechstronne wychowanie w poczuciu wolności, samodzielności i tolerancji, ma zapewnić oprócz elementów wykształcenia znajomość historii, geografii ojczystej oraz praw krajowych i konstytucji narodowej. Końcowa część „Chowanny", „Epika", jest pierwszą polską historią pedagogiki i szkolnictwa. Choć ujęta idealistycznie, nie jest pozbawiona głębokich, trafnych uwag i w zasadzie jest skierowana przeciw prądom reakcyjnym.

Trentowski był wyrazicielem ideałów wychowawczych polskiej burżuazji w okresie, kiedy ona walcząc z resztkami feudalizmu, była jeszcze postępowa, i niewątpliwie wpłynął swymi poglądami na całe pokolenie działaczy-oświatowców XIX w. walczących o podniesienie oświaty ludu polskiego. (t. m.)

Nadieżda Krupska

„SZKOŁA, KTÓRA UWAŻA ZA CEL WYROBIENIE W UCZNIACH INSTYNKTÓW SPOŁECZNYCH, NIE MOŻE ODGRODZIĆ SIĘ OD ŻYCIA".

Dnia 26. II.1869 r. urodziła się Nadieżda Krupska, wybitny pedagog radziecki. Krupska złączyła swe życie z życiem i działalnością genialnego wodza proletariatu rosyjskiego, Lenina, uczestnicząc w pracach pierwszej rosyjskiej organizacji marksistowskiej na zesłaniu syberyjskim, w działalności Rosyjskiej Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej i wreszcie w zwycięskim budownictwie nowego państwa socjalistycznego.

Nadieżda Krupska przyczyniła się w znacznym stopniu do rozwoju radzieckiej pedagogiki. Jej pierwsza większa praca pt. „Oświata ludowa a demokracja" ukazała dotychczasową teorię i praktykę szkolną w oświetleniu nauki marksistowskiej, na gruncie dialektycznego oddziaływania przemian społeczno-gospodarczych. Krytykując stary system wychowania, wysuwała zasady szkoły politechnicznej, szkoły, która „powinna przygotowywać do życia, żyć jego zainteresowaniami... stać się narzędziem jego przekształcania". Dzieło to było „przygotowaniem frontu oświaty ludowej" nadchodzącej rewolucji rosyjskiej i weszło do klasycznych prac z dziedziny pedagogiki marksistowskiej.

Po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Krupska jako członek Kolegium Ludowego Komisariatu Oświaty RFSRR rozwinęła szeroką działność pisarską i organizacyjną. Opracowała szereg zagadnień komunistycznego wychowania, była jednym z organizatorów ruchu pionierów w Związku Radzieckim, dużo pracy poświęciła dziedzinie wychowania przedszkolnego i kształcenia dorosłych.

W uznaniu jej prac na polu pedagogiki marksistowskiej Akademia Nauk ZSRR mianowała ją członkiem honorowym, zaś władza radziecka nagrodziła ją najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Nadieżda Krupska zmarła 27 II 1939 r. (s. l.)

Porozmawiajmy o sprawach związkowych

JEST rzeczą bezsporną i wielokrotnie publicznie podkreślaną, że nauczyciel w Polsce Ludowej ma do spełnienia niezwykle ważne zadania w budowaniu nowej społeczności socjalistycznej — w kształceniu nowego pokolenia, w podnoszeniu poziomu kulturalnego wsi a nawet częściowo w dopomaganiu do jej rozwoju ekonomicznego. Są to wszystko prawdy powszechnie znane — ale czy wszystkie konsekwencje z nich wypływające są wprowadzone w życie, zastosowane — czy nie powtarzamy ich raczej deklaratywnie niż operatywnie — oto jest pytanie. Czy rzeczywiście doceniamy w praktyce nauczyciela, tak jak nauczyliśmy się doceniać racjonalizatora w przemyśle fabrycznym, górnika, filmowca lub autora?

Gdy wysunąłem sugestię wyodrębnienia toku nauczania na uniwersytetach, przystosowanego programowo i organizacyjnie do potrzeb kształcenia uniwersyteckiego przyszłych nauczycieli, spotkałem się ze zdaniem, że studenci gremialnie będą starali się ominąć taki tok, ponieważ zawód nauczyciela jest w ich opinii nieatrakcyjny. Szukają oni gorączkowo dróg i dróżek, aby się dostać na farmację, architekturę, medycynę itd. Wiadomo, że drogi te prowadzą do studiów bardziej intratnych. Wiadomo również, że poziom płac nauczycielskich państwo z trudem tylko będzie mogło podnosić. Czy jednak wyłącznie słaba obecnie intratność wchodzi tu w grę? Jak wynika z przytoczonego powyżej zdania (jednego z wysokich urzędników ministerialnych) istnieje pewna dyskryminacja zawodu nauczycielskiego wśród rzeszy studentów; istnieje wśród znacznej części profesury („zdolni mają iść do instytutów i zakładów, pozostali — do nauczycielstwa"); istnieje na wsi w zamożniejszej części chłopstwa, istnieje wśród mieszczaństwa.

O ile wiem, nie ma tej dyskryminacji w Czechosłowacji, gdzie nauczyciel wymawia nazwę swego zawodu bez zażenowania, nie ma jej również w krajach Związku Radzieckiego, gdzie imię nauczyciela jest wymieniane z rzetelnym, niepodrabianym szacunkiem. Dlaczego u nas ma być inaczej? Czy nie są to jeszcze przeżytki spekulanckiego nastawienia warstw kułackich i drobnomieszczańskich, mierzących dochodem wartość społeczną człowieka i ustalających prestiż zawodu nauczycielskiego na niskim szczeblu?

Sądzę, że obecnej „dyskryminacji zawodu nauczycielskiego" winien jest nie tylko niski poziom płac, ale i brak jakichś oznak operatywnych, jakichś akcji, które by miały na celu podniesienie prestiżu nauczyciela w szerokiej opinii.

Niech mi będzie wolno dla zilustrowania tej tezy przytoczyć fakt, który miał miejsce w ostatnich miesiącach.

Przed kilku tygodniami zebrało się na cmentarzu w Krakowie grono ludzi, by uczcić pamięć zmarłego przed dwudziestu laty Michała Boguckiego. Ponad sto osób brało udział w tej, jakże skromnej, uroczystości. Byli wśród nich profesorowie uniwersytetu, dyrektorzy i artyści teatralni, plastycy.

Kimże był Bogucki, że tak pamiętali o nim ci ludzie? Kim był, że nie przypomniały sobie o nim władze ani organizacja związkowa?

Był „tylko" nauczycielem gimnazjalnym. Ani sławnym aktorem, ani wynalazcą, ani humorystą. Był nauczycielem i pamiętali o nim jego dawni uczniowie. W tej ciszy, która zapanowała wokół wybitnego człowieka, jest coś znamiennego. Był wybitny i to nie byle jak, ale widocznie rodzaj jego wielkości nie należał do rzędu popularnych w opinii społecznej. Solski, Tuwim — to co innego. Któremu z wielkich nauczycieli urządzono kiedy pogrzeb na koszt państwa?

Nie miałem zaszczytu znać osobiście profesora Boguckiego; żałuję tego niezmiernie. Często przechodzimy tak właśnie — zaabsorbowani codziennością — obok tych, z którymi jednak krzyżowała się droga naszego żywota i dopiero gdy zgaśli jak meteor, ogarnia nas dojmujący żal. Znam Boguckiego z legendy — z wypełnionych wzruszeniem opowieści jego uczniów. A ponieważ sam miałem nauczycieli, którzy wyryli niezatarty ślad na moim życiu, przyłączam się całym sercem do tej grupy, która uczciła aktem prywatnym pamięć Boguckiego.

Czytelnik niewątpliwie zechce dowiedzieć się jakichś szczegółów konkretnych o jego osobie. Był filologiem klasycznym, specjalistą od greki, nauczycielem. Był ponadto naukowcem, tłumaczem Arystofanesa i Lukiana z Samosaty; dziś prawdopodobnie za to otrzymałby nagrodę państwową. Ale był jeszcze czymś więcej. Krzewił praktycznie kult dramatu greckiego na scenie. Przez lata całe pracowicie montował przedstawienia, których wykonawcami byli studenci, miłośnicy dramatu antycznego. Same te zasługi znowu wyróżniały go wybitnie od szarej braci nauczycielskiej. Ale i nie w tym jeszcze widzę istotną rolę społeczną Boguckiego.

Często się zdarza, że wybitni skądinąd ludzie nauki nie pozostawiają trwałego śladu w życiu swoich uczniów; piszą przyczynki i dzieła pełne erudycji, ale nie tworzą szkoły, nie kształcą następców. Obcują raczej z przyrządem i papierem, jak z żywymi ludźmi. Ludzie ich nie interesują, tylko zagadnienia.

Na wielkich nauczycieli brak im Erosa pedagogicznego. Tacy powinni właściwie pracować w zamkniętych instytutach naukowych. Ale ani uniwersytet, ani szkoła średnia nie są takimi instytutami. Są to środowiska pracy, gdzie kontakt z profesorem, jego umiejętność budzenia uzdolnień, jego dynamika życiowa mają budować i kształtować. Do tego potrzeba czegoś więcej niż erudycji i umiejętności badawczych.

Wracam do Boguckiego. Należał on do tych właśnie świetnych wychowawców pokolenia. Żywym świadectwem jest tych stu przeszło uczniów, dziś wybitnych działaczy kultury, którzy samorzutnie, kierowani tylko wdzięcznością i zobowiązaniem, jakie zaciągnęli, złożyli hołd w dwudziestolecie śmierci.

Sprawa jednak ma inny jeszcze aspekt i nie dotyczy on tylko osoby profesora Boguckiego.

Mówi się dużo o nauczycielu, podnosi się jego rolę społeczną, wypowiada się wielkie słowa na ten temat. Ale są to tylko deklaracje, za którymi nie idą żadne operatywne wnioski, żadne praktyczne konsekwencje. Dzieła wybitnych plastyków zakupuje państwo, aktorom urządza się jubileusze, państwo ich obdarowuje, udziela im najwyższych odznaczeń, ale kto słyszał o tym wszystkim w stosunku do wielkich nauczycieli? Co najwyżej zbierze się na cmentarzu garstka uczniów, by z zebranych między sobą składek położyć płytę grobową.

W społeczeństwie burżuazyjnym pieniądz był miernikiem prestiżu: dochód miesięczny był głównym współczynnikiem miary, jaką oceniano człowieka. W państwie ludowym ten miernik powinien być i jest rzeczywiście inny. Ale czy zawsze i we wszystkich wypadkach? Czy zastarzałe nawyki społeczne zostały całkowicie zlikwidowane? Czy ocenia się dostatecznie nauczyciela? Nie chodzi mi o deklaracje słowne. Jeżeli nie stać nas jeszcze na odpowiednie podniesienie uposażeń nauczyciela, to jednak powinniśmy przyjąć takie formy wysokiego uznania w stosunku do wybitnych mistrzów w zakresie wychowywania i nauczania, jakie stosujemy do równie wybitnych muzyków i plastyków. Ministerstwo Oświaty powinno dysponować takim funduszem na nagrody, jakim dysponują inne ministerstwa; a za mistrzostwo pedagogiczne powinny być udzielane niektóre najwyższe odznaczenia.

A może by tak Związek Nauczycielski pomyślał o wybudowaniu domu emerytalnego dla wysłużonych, samotnych nauczycieli, podobnego, jaki mają od dawna aktorzy?

Może wtedy tacy Boguccy mieliby inne pomniki, wykute z zasługi i nasza miłość do wielkich nauczycieli byłaby pozbawiona tego odcienia żalu i niemiłego skrupułu, jaki towarzyszył mi, gdy czytałem sprawozdanie z — jakże skromnego — obchodu na cmentarzu.

W Polsce Ludowej dostrzeżono racjonalizatora przemysłu, plastyka, aktora, poetę, naukowca — jest to słuszne i cenne; dostrzeżmy również i nauczyciela.

PROF. DR Z. MYSŁAKOWSKI
Kraków

Zielone światło dla spraw administracji szkolnej

Pozwólmy im być pedagogami

CIĘŻKA i odpowiedzialna jest praca kierowników wydziałów oświaty. I bardzo niewdzięczna. Nie znajduje ona, jeśli idzie o pewne jej odcinki, uznania wśród nauczycieli. Po staremu biegnie wyraźna linia podziału — linia niechęci. Oczywiście, że po jednej i po drugiej stronie są wyjątki, ale jeśli idzie o ogół nauczycieli i ogół kierowników wydziałów oświaty, podział ten, na który składa się wiele przyczyn — istnieje.

Jedną z przyczyn, bodajże najwyraźniejszą czy najdrażliwszą, jest wizytacja szkół.

Że podział ten nie powinien istnieć, że należy go zlikwidować, to nie ulega wątpliwości. Ale jak to zrobić? Zmiana tego stanu rzeczy nie zależy wyłącznie od nauczycieli ani od kierowników wydziałów oświaty, zmienić bowiem należy charakter wizytacji i uporządkować w sensowny sposób zakres obowiązków kierowników wydziałów oświaty. Nauczyciele stwierdzają np., że wizytacje nie dają im nic konkretnego, nic co by im naprawdę pomagało w pracy. Nauczyciel chciałby w wyniku wizytacji otrzymać odpowiedź na nurtujące go pytania, znaleźć pomoc, tymczasem wizytacje nie spełniają jego oczekiwań.

Jakiego rodzaju są te wizytacje?

WIZYTACJE TYPOWE — KONTROLNE

Coroczne odwiedziny szkół przez kierowników wydziałów oświaty, to większe niż normalnie podniecenie nauczycieli i kierowników szkół, czasem trochę sztuczne lekcje dopasowane do gustu wizytującego (a zna się ten gust...), zawsze niepokój w szkole i... westchnienie ulgi... po wizytacji.

Rzadko są one momentem kształcącym, często tylko emocjonalnym. Na ogół wizytacje tego typu posiadają ustalony szablon. Wizytujący bywa na jednej lub dwu lekcjach, po których rozmawia z nauczycielem.

— Co kolega może powiedzieć o swojej lekcji?

Nauczyciel wyjaśnia, tłumaczy się, ocenia swą lekcję. Z kolei kierownik szkoły referuje, a na ostatku wizytujący. Czasem nauczyciel wdaje się w dyskusję.

Po skontrolowaniu prac organizacji uczniowskich, zbadaniu dokumentów szkolnych, kancelarii, odbywa się posiedzenie rady pedagogicznej, na którym wizytujący omawia pewne zagadnienia, poziom szkoły, poszczególne lekcje ocenia, chwali, gani. Bywa też dyskusja, z której nauczyciel wychodzi często pokonany, lecz rzadziej przekonany. Później szkoła otrzymuje sprawozdanie powizytacyjne, zalecenia i... do następnego roku.

WIZYTACJE INSTRUKCYJNE

Wizytujący przed lekcją rozmawia z nauczycielem, którego chce wizytować, dowiaduje się o temacie i celu lekcji. Często wspólnie z nauczycielem zastanawia się nad konstrukcją lekcji, dzieli się swymi uwagami. Nie siada w czasie wizytacji w ostatniej ławce, gdyż wtedy uczniowie czują się niewyraźnie, ale na wprost nich. Obserwuje wyraz twarzy uczniów, dostrzega wszelkie reakcje z ich strony. To mu daje więcej materiału.

Jeżeli przed rozpoczęciem lekcji wie, jaki jest jej cel, nie musi go w czasie lekcji odgadywać ani po skończonej lekcji wyrażać swych zastrzeżeń i podsuwać jakichś innych, odmiennych celów od tych, jakie sobie postawił nauczyciel. Wybierając się do szkoły ma w zapasie kilka ciekawych lekcji, jakieś dobre sposoby podsumowania lub uogólniania lekcji. Jest przygotowany, że może trzeba będzie nauczycielowi praktycznie pomóc. Często sam przeprowadza lekcję.

Takiej wizytacji nauczyciele oczekują. Taka wizytacja dostarcza bodźców nie tylko emocjonalnych, ale i kształcących. Taka wizytacja pomaga nauczycielowi w pracy. Wizytacje takie należą jednak do bardzo rzadkich wyjątków.

W czasie mych długich lat pracy byłem świadkiem jednej, jedynej wizytacji tego rodzaju.

Jeśli więc idzie o kontrolę nauczyciela, to nie jest tak źle. Kontrolują go uczniowie, kierownicy szkół i kierownicy wydziałów oświaty, wizytatorzy wojewódzcy i ministerialni, pracownicy WODKO i PODKO, komitety rodzicielskie i prasa.

Ale gdzie są instruktorzy pedagogiczni? Z dotychczasowych rozważań wynika, że są nimi chyba tylko kierownicy szkół.

W moim głębokim przekonaniu instruktorami pedagogicznymi powinni być kierownicy wydziałów oświaty i ich zastępcy, jako najbliżsi nauczycielowi. Trudność widzę tylko w tym, że nie zawsze mogą nimi być. I nie zależy to tylko od nich samych. Zależy to od wielu warunków.

JAKIE POWINNY BYĆ TE WARUNKI?

Kierownik wydziału oświaty, myślę o pedagogu, nie o administratorze, powinien być dobrze przygotowany teoretycznie i praktycznie. Kilkuletnia praktyka nauczycielska jest niezbędna. Kierownik nie może być omnibusem, gdyż owe różnorakie a wielorakie obowiązki, jakie się na niego nakłada, nie pozwalają mu na pogłębianie swego wykształcenia zawodowego i ogólnego. Powinien przecież dużo czytać, śledzić rozwój myśli pedagogicznej, musi mieć więc czas na czytanie. Inaczej oddala się od szkoły, staje się tylko urzędnikiem.

Kiedy obejmuje swą placówkę — marzy... Pociąga go praca pedagogiczna, chciałby szkolnictwo w swoim powiecie podnieść na jak najwyższy poziom. Widzi siebie w roli doradcy nauczyciela, pedagoga, instruktora, opiekuna. A tymczasem? Grzęźnie w sprawach administracyjnych, statystyczno - sprawozdawczych, grzęźnie w stercie makulatury, z pedagoga robi się urzędnik. Widzi sale szkolne, gabinety, ogródki, pomoce naukowe, dzienniki urzędowe — nie widzi ludzi — nauczycieli. Kiedy ten zalatany, już eks-pedagog, ma spokojnie podsumować swój dzień pracy, skonfrontować plany z realizacją, przemyśleć jakieś koncepcje, wywołać obraz minionego dnia, uszeregować fakty wyciągnąć wnioski.

Powinno nastąpić jakieś rozgraniczenie prac w wydziale oświaty. Kierownikiem musi być pedagog doświadczony, posiadający rozległą i gruntowną wiedzę, słowem — górujący, przodujący i wyróżniający się wśród wszystkich nauczycieli w powiecie. Jego autorytet nie może się opierać tylko na sprawowanej funkcji. W okresie specjalizacji we wszystkich dziedzinach pracy — z kierownika wydziału robi się człowieka do wszystkiego. Wyrządza się tym krzywdę i jemu, i szkole. Jeśli chcemy, by kierownik wydziału oświaty był instruktorem pedagogicznym, musimy mu to umożliwić.

Z przerażeniem myślę o tych kierownikach wydziałów oświaty, którzy od miejsca swej siedziby mają do szkoły 30—40 km. A komunikacja marna, drogi ciężkie. Czy taki kierownik może zwizytować wszystkie szkoły więcej niż jeden raz w roku? A przecież ma w swym planie pracy nie tylko wizytacje. Nie zawsze mu kolej odpowiada, szczególnie na bocznych liniach. Przyjeżdża wieczorem i całą noc tłucze się w jakiejś chałupinie, by rankiem udać się do szkoły odległej kilka lub kilkanaście kilometrów.

Pamiętam... przed kilku miesiącami znalazłem się na stacji Krzywda w pow. łukowskim. Noc już prawie, zimno, przed stacją stoi jakaś furmanka. W odległym miasteczku, a może w tej samej Krzywdzie odbywał się wieczór mickiewiczowski. Z wagonu, w którym jechałem, wysiadły dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Nikt na nich nie czekał. Mój towarzysz witał się z nimi. Zapytałem co to za ludzie. Odpowiedział, że to zastępcy kierownika wydziału oświaty.

Wiedziałem, znam to z praktyki: wieczór mickiewiczowski się skończy, ludzie rozejdą się do domów, a ci dwoje gdzieś tam u kogoś przegadają tę noc, by rano odjechać. A gdyby kierownicy wydziałów oświaty na prowincji, takiej zapadłej, mieli auto, sprawa inaczej by wyglądała. Jaka niepotrzebna strata czasu, energii i zdrowia tych ludzi. A te wizytacje: koleją, autobusem, furmanką, rowerem, przygodnym motocyklem, pieszo. Rozpacz!...

A czy wizytujący jest do takich „wypraw" (bo to są całe wyprawy!) przygotowany? Czy dysponuje dobrym kożuchem, obuwiem czy burką? Nic podobnego! Trudno byłoby znaleźć taki wydział oświaty, który jest należycie wyposażony do pracy w terenie.

A jakimi środkami finansowymi dysponują oni w czasie podróży? Otrzymują 18 złotych diety na dobę... A doba musi być pełna. Aby tę kwotę otrzymać, muszą nie zapomnieć o podpisach, stemplach i datach na delegacji służbowej. Podsuwają więc kierownikowi szkoły tę delegację do podpisu i ostemplowania, bo w przeciwnym razie i tych pieniędzy nie otrzymają. A kierownik szkoły przybija pieczęć i daje podpis mówiąc zazwyczaj: „Datę, to już proszę samemu wpisać".

A jak wygląda ich życie w terenie? Z gościny kierownika czy nauczyciela nie może korzystać, bo tych też tak bardzo na to nie stać, niejednokrotnie sami przecież mają kłopot z wyżywieniem siebie i swoich rodzin. W rezultacie więc wizytujący nieraz wracają do domu z pustym żołądkiem zziębnięci i zmęczeni.

Chodzi zresztą nie tylko o wyposażenie i umożliwienie poruszania się po terenie powiatu. Chodzi jeszcze o coś innego. Trzeba przecież otwarcie powiedzieć, że awans kierownika szkoły na kierownika wydziału jest „awansem" w cudzysłowie, a nie prawdziwym, jeśli przy tym „awansie" traci się materialnie, a nie zyskuje. A tak przecież jest. Jeden z kierowników szkoły obliczył, że gdyby przyjął proponowane mu stanowisko kierownika wydziału oświaty, straciłby około... 1.000 zł miesięcznie! Czyż można się dziwić, że tego „awansu" nie przyjął?

Jak długo sprawa pracowników pedagogicznych wydziałów oświaty z kierownikami na czele nie zostanie należycie załatwiona, tak długo nie będzie tam ludzi najlepszych, tak długo nie podniesie się poziomu pracy wydziałów, a co za tym idzie — poziomu pracy szkół podstawowych.

Trzeba zrobić wszystko, aby do wydziałów oświaty trafiali najlepsi pedagodzy, najlepsi i najmądrzejsi instruktorzy. Ale na dotychczasowy „awans" reflektantów poważnych nie ma. A bez tego nie będzie i dobrych, instruktywnych wizytacji.

STANISŁAW BRZOZOWSKI

Sprawy językowe

pod redakcją Prof. Dra W. Doroszewskiego

„Wrócić... z powrotem"

„Książka z powrotem wróciła do biblioteki", „on z powrotem powrócił do domu" — oto zdania, które często słyszeć można wśród uczniów, a także i wśród nauczycieli nie troszczących się o poprawne wyrażanie swych myśli.

Zdania zawierające czasowniki **wracać, powracać**, np. **wrócić do zdrowia, do domu** nie wymagają dodatkowego określenia „z powrotem", ponieważ znaczenie tego określenia tkwi w czasowniku **wracać**. Zwrot „wracać... z powrotem" jest germanizmem (niemieckie **zurück** — z powrotem, wstecz; er kehrte nach Hause zurück — wrócił do domu).

„Na szkole" czy w szkole

Czy poprawne są zwroty szerzące się obecnie w języku potocznym, jak uczy się **na szkole**, pracuje **na fabryce**, zebranie odbywa się **na grupie** (zamiast **w szkole, w fabryce, w grupie**)? Są one rażące i uważane za niepoprawne. Przyglądając się wyrażeniom: **na morzu — w morzu, na szafie — w szafie, na wsi —** we wsi itd. widzimy ostro zarysowujące się różnice funkcji przyimków, z których to różnic każdy mówiący w zasadzie zdaje sobie sprawę. „Szafa stoi na podłodze" znaczy, że szafa znajduje się na nieokreślonym bliżej miejscu powierzchni podłogi, że znajduje się wyżej niż podłoga. Natomiast przyimek **w** kieruje uwagę ku wnętrzu przedmiotu, gdzie się coś czyni lub odbywa, a zarazem przeciwstawia ten przedmiot innemu. Np. „mieszka w mieście" — znaczy, że nie poza obszarem miasta. Niewłaściwość wyrażeń **na szkole, na fabryce** itd. polega więc na użyciu przyimka **na** w funkcji, jaką normalnie pełni przyimek **w (we)**. Zwroty typu **na fabryce** znajdują oparcie w takich zwrotach jak **na kolei, na uniwersytecie** (oznaczających miejsce), w których przyimek **na** może się tłumaczyć strukturalną złożonością instytucji, ale nie należy ulegać mechanicznym analogiom.

Schemat czy „Szemat"

Czy wyraz schemat wymawia się zgodnie z pisownią, czy też ze zmianą początkowej grupy spółgłoskowej **sch** na **sz**?

Wyraz **schemat** zapożyczony został z greckiego **schema**. Grupa spółgłoskowa **sch** w wyrazach greckiego pochodzenia w wymowie polskiej nie ulega zmianie. Mówimy więc **schemat, schizma, scholastyka, Ajschylos** a nie **szemat, szyzma (szizma), Ajszylos**. Inaczej ta sprawa wygląda w języku niemieckim. Tam grupę sch (nawet w wyrazach zapożyczonych z greckiego) wymawia się jak **sz** np. das Schema wymawia się (das) szema.

(wk)

Nowe wydawnictwa CODKO

UKAZAŁY się wydane przez CODKO broszury metodyczne Jana Kulpy pt. „Jak przygotowuję się do lekcyj języka polskiego" i „Z doświadczeń nad organizacją ćwiczeń stylistycznych" oraz broszura Henryka Jędrusika pt. „Kółko hodowców jedwabników".

Broszury te zostały przekazane Ośrodkom Doskonalenia Kadr Oświatowych w celu bezpłatnego doręczenia ich szkołom ogólnokształcącym i zakładom kształcenia nauczycieli.

O kształcenie artystyczne nauczycieli

NA ostatniej sesji Rady Kultury i Sztuki w Warszawie padły słowa krytyki, że w artystycznym ruchu amatorskim zapomina się o współpracy z nauczycielstwem, że się nauczycieli nie szkoli i nie przysposabia do pracy artystycznej w świetlicach. Artykuł niżej podpisanego pt. „Nieszpory z aniołkami" zamieszczony w n-rze 48 „Głosu Nauczycielskiego" z ub. roku, a zwłaszcza końcowe wnioski o potrzebie systematycznego dokształcania nauczycieli w dziedzinie prac artystycznych oraz liczne wypowiedzi czytelników na ten temat świadczą, że sprawa ta jest nie tylko w całej pełni aktualna, ale nabrzmiała już do rozmiarów problemu, który należy poważnie rozpatrzyć i jakoś uporządkować.

Warto więc przypomnieć, że gdy w styczniu br. Centralny Dom Twórczości Ludowej organizował w Warszawie tygodniowy kurs dla reżyserów amatorskich zespołów teatralnych, około 50% miejsc zarezerwowano dla nauczycieli interesujących się sprawą teatru amatorskiego i prowadzących zespoły teatralne. Tak więc na tym pierwszym kursie organizowanym przez CDTL (CDTL został powołany w ub. roku uchwałą Rządu jako specjalna instytucja do spraw amatorskiego ruchu artystycznego przy Ministerstwie Kultury i Sztuki) znalazła się już spora gromada nauczycieli. Szczególnie mocno było reprezentowane województwo szczecińskie a w nim powiat Gryfice.

Na marginesie kursu nasuwają się różnorodne refleksje i uwagi. Przed powołaniem słuchaczy na kurs zwrócił się CDTL do organizacji i instytucji terenowych o zaproponowanie kandydatów. Tu okazało się, że placówki terenowe nie mają właściwego rozeznania w terenie, nie znają ludzi pracujących w zespołach teatralnych, a co więcej nie umieją niczego powiedzieć na temat ich potrzeb lub zainteresowań. Obok stałych „bywalców" kursowych znalazła się spora grupa słuchaczy, dla których kurs był wielkim wydarzeniem w ich pracy artystycznej. Byli to przede wszystkim kierownicy wiejskich zespołów teatralnych a wśród nich duża grupa młodych nauczycieli, którzy po raz pierwszy znaleźli się na kursie tego rodzaju.

Program kursu obejmował omawianie zadań teatru świetlicowego, zagadnienia repertuarowe, metodę pracy reżysera, technikę wymowy, teatr lalek, oprawę plastyczną w teatrze oraz dyskusję nad oglądanymi w teatrach spektaklami. Program przewidywał oczywiście udział wszystkich uczestników w przedstawieniach teatralnych. Obejrzano więc „Dziady" A. Mickiewicza i „Tragedię Optymistyczną" W. Wiszniewskiego. Poza tym jedni byli na „Weselu" St. Wyspiańskiego, inni zaś na „Maturzystach" Skowrońskiego lub „Ostrym dyżurze" Lutowskiego. Zwiedzono również sale wystawowe i Państwowy Teatr Lalki w Pałacu Kultury i Nauki.

Zainteresowanie kursem było bardzo duże. Niektórzy prelegenci, w każdej przerwie między wykładami a nawet po zajęciach musieli przeprowadzać dziesiątki rozmów indywidualnych ze słuchaczami. Bardzo charakterystyczne jest to, że grupa nauczycielska ogromnie zainteresowała się wykładem z dziedziny dykcji. Nie pozwolono prelegentowi, prof. Tymowskiej-Szletyńskiej opuścić sali i stawiano dziesiątki pytań. Nic dziwnego, przedmiot ten stanowi dla grupy nauczycieli nie tylko zagadnienie natury estetycznej, ale wiąże się z higieną pracy. (Nieumiejętne posługiwanie się głosem powoduje często spotykaną w zawodzie nauczycielskim chroniczną chrypę).

Na tym przykładzie — jak na dłoni — widać rażące braki w programach szkolnictwa pedagogicznego. Już około 50 lat temu Juliusz Tenner, autor kilku podręczników z dziedziny dykcji, apelował do Galicyjskiej Rady Szkolnej, aby wprowadzono w zakładach kształcenia nauczycieli naukę poprawnej wymowy. A dzisiaj? Tylko kilka lektoratów wymowy znajdziemy na wyższych uczelniach i korzystają z nich przeważnie prawnicy. Natomiast wśród nauczycieli technika poprawnej wymowy jest w dalszym ciągu sztuką nieznaną.

Drugą sprawą, która zapaliła nauczycieli, było dalsze systematyczne szkolenie się w zakresie prac artystycznych. („Sztuka jest rzeczą trudną" — i ten aforyzm Platona powinien być uwzględniony przy wszystkich poczynaniach w ruchu amatorskim).

Wypowiedzi w małej ankiecie, którą przeprowadzono na zakończenie kursu, dobitnie potwierdziły, że nauczycielstwo odczuwa ogromne braki w umiejętnym prowadzeniu zespołów artystycznych i chce się szkolić. Obok przedmiotów z dziedziny reżyserii wiele osób prosiło o kursy kukiełkarstwa, scenografii, choreografii oraz wiadomości z dziedziny techniki teatru amatorskiego.

Narzuca się więc wniosek, że jeszcze w bieżącym roku powinien powstać program dokształcania kadr nauczycielskich na kursach długofalowych, organizowanych przez władze szkolne lub CDTL. Kursy takie — dwuletnie — odbywałyby się w okresie ferii letnich (tj. dwa razy po 4 tygodnie) i w okresie ferii zimowych (tj. dwa razy po 10 dni). Krótkoterminowe kursy mogłyby być organizowane jedynie dla zaawansowanych już reżyserów jako kursy specjalne o wąskiej tematyce: np. kurs charakteryzacji, kostiumologii itp.

Pewne zdziwienie i niechęć może wywołać propozycja, aby kursy w zasadzie odbywały się podczas ferii, czyli kosztem urlopu nauczyciela. Jako kontrargument a zarazem zachętę można tu przytoczyć przykład kursów organizowanych przed wojną w ramach wakacyjnych ognisk artystycznych. Na krzemienieckim ognisku muzycznym prowadzonym przez prof. Br. Rutkowskiego szkoliło się w 1939 r. około 800 nauczycieli. Ognisko plastyki i malarstwa prowadzone przez prof. Lama i Horbackiego oraz ognisko teatralne prowadzone przez autora artykułu dokształcało również setki nauczycieli. Jeśli się zważy przy tym, że nauczyciel wówczas nie tylko rezygnował częściowo ze swych wakacji, ale i opłacał podróż i pobyt na kursie z własnej kieszeni — to jakże niepropocjonalny jest dzisiaj wysiłek samego nauczyciela, gdy państwo opiekuje się amatorskim ruchem artystycznym i łoży na ten cel poważne fundusze.

Wszystko zależy zresztą od tego, co nauczyciel uzyska z takiego kursu. Jeżeli kursy umożliwią mu bezpośrednie obcowanie ze sztuką i odrobienie zaległości kulturalnych, na które powszechnie się narzeka, to uczestniczenie w kursie trzeba będzie uważać za premię. Dlatego bardzo cennym materiałem będą wypowiedzi nauczycieli na temat organizacji kursu i programu, nadsyłane czy to do „Głosu Nauczycielskiego" czy bezpośrednio na adres Centralnego Domu Twórczości Ludowej (Wydział Teatralny) w Warszawie, ul. Senatorska nr 13/15. Wypowiedzi te nie tylko pomogą w wyborze przedmiotów i metod szkolenia, ale ułatwią w przyszłości dobór odpowiednich kandydatów na kurs.

STANISŁAW IŁOWSKI

Moje „trzy grosze" w sprawie apeli

ZAINTERESOWAŁ mnie artykuł na temat apeli porannych, który ukazał się w „Głosie Nauczycielskim" i dlatego pragnę tutaj wtrącić swoje „trzy grosze".

Jestem pracownikiem nadzoru pedagogicznego w Wydziale Oświaty Prez. PRN i mam możność obserwacji apeli porannych w różnych szkołach. W wielu osobiście brałem udział, a po wizytacjach omawiałem pewne sprawy z tym związane z nauczycielami i młodzieżą.

Obserwując wyniki wychowawcze apeli, analizując sprawy w nich poruszane, trudności organizacyjne itd. doszedłem do wniosku, **że apele w dotychczasowej formie nie spełniają już roli wychowawczej, że konieczna jest wymiana doświadczeń i poprawa na lepsze.**

Postaram się uzasadnić moje stanowisko.

Przede wszystkim organizacja apeli nasuwa niejednokrotnie wiele trudności, gdyż w szkołach brak większych sal lub korytarzy do pomieszczenia wszystkich uczniów i — w okresie niepogody i zimna — nie ma gdzie urządzić apelu ogólnoszkolnego.

Spotykałem i takie sytuacje, że pomimo chłodu i złej pogody apele odbywały się na wolnym powietrzu, dzieci drżały z zimna, kręciły się niespokojnie, nie uważały na to, co mówi prowadzący apel, ani w ogóle na to, co się w tej chwili dzieje. Myślały jedynie o tym, kiedy nareszcie znajdą się w klasach...

Organizacja apeli ogólnoszkolnych nawet w dobrych warunkach lokalowych często nie daje należytych efektów wychowawczych dlatego, że treść ich nastawiona jest na uczniów starszych (klasy V — VII), a wtedy uczniowie klas I — IV nie uważają, bo prawie nic nie rozumieją i stają się tylko biernymi uczestnikami, lub przeszkadzają i odwracają uwagę starszych uczniów.

Jeśli chodzi o wychowawczą treść apeli, to nasuwają mi się takie uwagi: rady pedagogiczne mają trudności z ustaleniem planu (tematyki) apeli — które przybierają formę niemal poranków-akademii. A kiedy już czegoś się dopracują, to życie wysuwa już inne, aktualne sprawy i plan coraz bardziej staje się nierealny. Bywa i tak, że urządza się apele bez planu i bez przygotowania. Tematem jest to, co dzień przynosi, ale wartość ich jest bardzo mała.

Widziałem i takie apele, których treścią były tylko komunikaty, jak np. o zebraniu rodzicielskim, o uroczystości, jaką szkoła urządzała, zbiórce harcerskiej itp. Inne apele znów poświęcone były odpytywaniu uczniów z wiadomości prasowych, z wiadomości o Roku Mickiewiczowskim itp. (tak!). W planach tygodniowych apeli porannych w niektórych szkołach widziałem np. dwa dni w tygodniu przeznaczone na — wypożyczanie książek z biblioteki szkolnej... Nierzadko spotyka się pogadanki apelowe na tematy zaczerpnięte z programu nauczania i wtedy „apele" zamieniają się na „dodatkowe lekcje", na których uczniowie klas I — IV stoją jak „na tureckim kazaniu".

Można by tu przytaczać wiele przykładów wskazujących na to, że **sprawa apeli porannych w szkołach powinna być poważnie rozważona i inaczej pomyślana — oparta na nowych koncepcjach i wytycznych.**

J. MAŚLIŃSKI
Środa Wlkp.

Każdy może to zrobić

WCZORAJ podeszła do mnie dziewczynka z V klasy i podała mi 70 zł ze słowami: „To daję na gabinet geograficzny".

Zamiast radości pieniądze te wzbudziły we mnie podejrzenie. Wysłałam uczennicę do domu z pisemnym zapytaniem do matki, czy pieniądze są przekazane za jej zgodą.

Dziewczynka wróciła z aprobującym podpisem matki. Po południu zakupiłyśmy wspólnie 3 książki i atlas, a dziś mówiłam o tym na apelu.

Ten wypadek świadczy o stosunku naszych uczniów do gabinetu geograficznego. I właśnie ta okoliczność sprawiła, że postanowiłam pokrótce opisać dzieje naszego gabinetu geograficznego, udział młodzieży i ich rodziców w organizowaniu go.

Sprzykrzyło mi się to chodzenie z mapami od klasy do klasy, z lekcji na lekcję, a więc postanowiłam urządzić sobie jedną salę specjalnie do geografii. Wyprzątnęłam na poddaszu jedną izbę z małymi okienkami, ze skośnym dachem i z licznymi belkami stropowymi. Nie upiększa to sali, ale okazuje się, że i nie bardzo przeszkadza.

Spis inwentarza obejmuje 117 pozycji. 96 pozycji zdobyliśmy wspólnymi siłami w ciągu dwu lat.

Te 96 pozycji to pomoce 2 i 3-wymiarowe. Te 2-wymiarowe to mapy (31 sztuk), obrazy (26 szt.), diagramy i inne wykresy (14 szt.). Mapy są dwojakie: pełne (21 szt.) i konturowe (10 szt.). Te 3-wymiarowe to pomoce wykonane ze sklejki, blachy, drutów, masy plastycznej, z piłek gumowych, kulek drewnianych...

Wykonaliśmy te pomoce lub zakupiliśmy je za pieniądze społeczne (ok. 14 pozycji zakupił na moją prośbę komitet rodzicielski).

Trzy mapy zakupiły matki z własnej inicjatywy. Trzy inne mapy różne klasy ze składek, bez nacisku, nawet bez podszeptu z mej strony. Globus większych rozmiarów ze sklejki wykonali pracownicy miejscowej „wagonowni" PKP z inicjatywy jednego z ojców.

6 pozycji wykonało kółko techniczne. Pozostałe pomoce robiłam sama lub robiły je osoby postronne za pewną zapłatą z kasy komitetu rodzicielskiego.

Bezbarwne jest to zestawienie liczbowe już dla mnie samej, a cóż dopiero dla kogoś, kto je czyta.

Strona materialna gabinetu to tylko część jego wartości. Główna wartość leży w entuzjazmie, jaki budził on i z jakiego powstał.

Nie potrafię opisać plastycznie zapału młodzieży organizującej i uzupełniającej nasz gabinet.

Najmilszym dla mnie, a nawet rozczulającym widokiem było żywiołowe znoszenie przez dzieci różnorodnego materiału, jak brystol, papier rysunkowy, kalka techniczna, kalka maszynowa, papier pakowy, papier kolorowy, bibułka krepowa, klej, farby, tusze, pióra, pędzle, igły, szpilki, taśmy, sznurki, druty, śruby, śrubeczki, gwoździe, gwoździki, sklejki, deski, kantówki, piłki gumowe, kulki drewniane, narzędzia stolarskie, ślusarskie...

I zapał ten nie trwał tylko tydzień, czy miesiąc, ale blisko 2 lata.

Wszystkie dzieci, nawet te z 3 klasy, nie gdzie indziej chcą się uczyć geografii, jak tylko w gabinecie, chociaż mieści się on, o czym wyżej wspomniałam, niemal na strychu.

Gabinet tak wychowawczo działał na młodzież, że te tzw. ciche zajęcia, które nieraz trzeba było zarządzać, były naprawdę c i c h e, nie mówiąc już o karności w czasie mojej obecności na lekcji. Pewnego razu szukał mej klasy w budynku kierownik (jak mi później opowiadał), podszedł do drzwi gabinetu i nasłuchiwał, czy ktoś w gabinecie jest. Nie słysząc żadnego szmeru cofnął się od drzwi — a moi uczniowie byli tam na „cichych zajęciach".

Eksponaty pracowni geograficznej kol. H. Karskiej.

Zapał do geografii jest niezaprzeczalny, wyszedł on poza ramy lekcji przedpołudniowych i sprowadzał po południu coraz to większą gromadkę do gabinetu na kółko geograficzne, tak że obecnie przychodzi aż 50 dzieci, co nawet utrudnia pracę. Ale pozbyć się ich nie mogę, bo jeśli jakiemuś dziecku każę wyjść jednymi drzwiami, to drugimi wchodzi matka z prośbą o ponowne jego przyjęcie.

Poprzez dzieci rozentuzjazmowałam i ich rodziców. Na każdej wywiadówce, na każdym plenarnym zebraniu rodzicielskim informowałam, apelowałam, pokazywałam, dziękowałam, a rodzice służyli i pracą, i materiałami. Ten ojciec zgłosił gotowość do malowania, ów do oprawiania map i obrazów, tamten do lutowania, jeszcze inny do wiercenia...

Przemawiałam do rodziców zawsze z konkretem w garści, z konkretem starym, wołając o konkret nowy, a mówiłam, o ile mi się to udawało, z humorem, tak że z biegiem czasu rodzice po prostu upominali się o „coś wesołego".

Jako przykład zacytuję wypadek autentyczny:

Pewnego razu podchodzi do mnie jedna z dziewczynek i usprawiedliwia się, że nie przyniosła kulek od łóżek, bo babcia stare łóżko sprzedała i kupiła nowe, a to nie ma kulek.

Opowiedziałam o tym rodzicom na zebraniu. Wszyscy się śmiali i żartowali, a nazajutrz znalazło się na mojej katedrze 16 nie kulek wprawdzie, ale gumowych piłek na uczniowskie globusiki indukcyjne.

HALINA KARSKA
Leszno Wlkp

Szkolnictwo specjalne (2)

Radzili, jak wyjść ze ślepego zaułka

NIEDAWNO drukowaliśmy artykuł na temat specjalnych zakładów wychowawczych pt. „Wyjść ze ślepego zaułka". (Nr 6). W międzyczasie odbyła się w Warszawie narada zorganizowana przez czasopismo „Kobieta i Życie", w której wzięli udział przedstawiciele poszczególnych resortów oraz ludzie związani z dziedziną wychowania w szkolnictwie specjalnym. Przytaczamy dzisiaj krótkie fragmenty kilku wypowiedzi, które w nowy sposób naświetlają poruszane przez nas poprzednio zagadnienia lub stawiają nowe postulaty.

Dyr. P. Kurpisz

Państwowy Zakład Wychowawczy w Szubinie

OD 1920 ROKU pracowałem w dziale nauczania dzieci głuchoniemych w Poznaniu, a od 1933 do dnia dzisiejszego pracuję jako dyrektor Zakładu Wychowawczego dla chłopców moralnie zaniedbanych w Szubinie. Po tylu latach potrafiłem wraz z moim zespołem pedagogicznym dojść do pewnych rezultatów, a nawet zdobyć się na przegląd naszych wyników. Niedawno (w styczniu br.) zorganizowaliśmy pierwszy zjazd byłych wychowanków. Zjechało się około 100 osób, które zajmują obecnie różne stanowiska lub też uczą się jeszcze na wyższych uczelniach. Zjazd ten był dla nas nie tylko wielką satysfakcją, ale ogromnym bodźcem do pracy. Zyskaliśmy wiele wskazówek na przyszłość. Przekonaliśmy się, że zakład wychowawczy w szerszym niż dotąd stopniu powinien troszczyć się o zwolnionych wychowanków. Wypuszczając sieroty poza zakład, musimy mieć z nimi stały kontakt. **Ciągłość kontaktu z zakładem uchroni wychowanków od zejścia ze słusznej drogi. Na to powinniśmy mieć jednak środki materialne i takie środki powinno nam Ministerstwo Oświaty zabezpieczyć.** Nie chcemy omijać lub łamać przepisów, ażeby móc podtrzymać naszych wychowanków.

Poza tym uważam, że jeżeli własną gospodarką zdobyliśmy pewne środki finansowe, powinniśmy przynajmniej część z nich przerzucić na utrzymanie zakładu. Niestety, przepisy na to nie pozwalają. Obecnie musimy oddać 250 000 zł, gdyż mamy nadwyżkę. Ażeby ją spłacić, trzeba upłynnić nasze zapasy w postaci skór, papieru, drewna dla stolarni itp. **Dlaczego obowiązuje nas taki przepis, że wszelka nadwyżka musi być przejęta przez Ministerstwo Finansów?** Jak mamy oddziaływać na wychowanków, jeżeli nie mogą oni nigdy zobaczyć materialnych rezultatów swojej pracy?

Dr. Z. Szymańska

Główna Poradnia Zdrowia Psychicznego

MY, LEKARZE, dostaliśmy niedawno okólnik, który nam przypomniał, że jesteśmy odpowiedzialni za otoczenie opieką psychiatryczną dzieci w całej Warszawie i województwie warszawskim. Jesteśmy jedyną poradnią zdrowia psychicznego o pewnym określonym, specyficznym charakterze, nastawioną nie na wychowanie, lecz na lecznictwo. Powinniśmy więc obsługiwać nie tylko całą Warszawę i województwo, ale całą Polskę. Niestety, mamy razem 4 i pół etatów lekarskich i w chwili obecnej przyjmujemy zapisy już na koniec czerwca.

Do zakładu specjalnego dla moralnie zaniedbanych dziecko powinno być skierowane po przejściu przez specjalne badania, ażeby wychowawca wiedział, czego może się po wychowanku spodziewać, czego może od niego wymagać i jakie są granice wychowalności. Nie jesteśmy w stanie podołać naszym obowiązkom. **Należałoby stworzyć więcej poradni,** a do naszej powinny być kierowane takie dzieci, u których inni koledzy stwierdzili potrzebę opieki nie tylko wychowawczej, lecz opieki ze strony lekarza psychiatry.

Wielkim nieporozumieniem jest obecnie sprawa selekcji do szkół specjalnych. Przed paroma tygodniami badałam dziecko, które dostało się do szkoły specjalnej bez opinii jakiejkolwiek komisji selekcyjnej. Był to na pewno taki wypadek, o którym wspominali tu koledzy, że dzieci są niejednokrotnie kierowane bez badania. Nie można stawiać rozpoznania, że dziecko jest chore psychicznie, względnie zdradza zaburzenia, na podstawie nawet kilkakrotnej wizyty w gabinecie lekarskim. Dziecko trzeba obserwować. **A gdzie mamy obserwować dzieci, skoro specjalne zakłady przeznaczone i przystosowane dla celów obserwacyjnych są likwidowane.** Zlikwidowano piękny oddział dla dzieci nerwicowych w Warszawie przy ul. Dolnej, zabrano doskonały zakład w Zagórzu a wreszcie i następny, który oddano dla zespołu „Śląsk". Nie twierdzę, że „Śląsk" nie jest potrzebny, ale zdrowie dzieci jest chyba ważniejsze.

Dr. M. Grzegorzewska

Państwowe Studium Pedagogiki Specjalnej

SŁYSZAŁAM tu wiele zarzutów stawianych Państwowemu Studium Pedagogiki Specjalnej, że nie przygotowuje ono dobrych wychowawców, że to są ludzie bez kultury, nie używają mydła i wody, nie umieją się zająć dzieckiem poza lekcją. Dobra jest krytyka. Tylko odpowiedzialność za to należałoby rozłożyć trochę na lata poprzednie i zacząć wychowanie już od domów, rodzicielskich, a potem prowadzić je w szkole podstawowej i liceum pedagogicznym. Niestety, ludzie, którzy przychodzą do Studium, są pod tym względem bardzo źle przygotowani. Selekcja do Państw. Studium Ped. Specj. polega na tym, że przyjmujemy wszystkich, którzy się zgłoszą. Ludzie przychodzą nie z zainteresowania, ani z chęci do pracy, tylko ze skierowania. (Oczywiście wyłączamy tych wielu kolegów, którzy wstąpili z zamiłowaniem i obecnie pięknie pracują nie szczędząc sił ani czasu). Padają tu pytania, dlaczego nie kształci się więcej nauczycieli, wychowawców i wychowawczyń przedszkoli, tak bardzo potrzebnych dla szkół i zakładów specjalnych? Nie mamy dotychczas gdzie tego robić. **Dlatego budowa instytutu, którego projekt jest już złożony, jest sprawą naglącą i bardzo ważną.**

St. insp. J. Blond

Komenda Gł. Milicji Obywatelskiej

TRUDNO rozpatrywać problem zakładów specjalnych w oderwaniu od ogólnego problemu młodzieży zaniedbanej i zagrożonej. W oparciu o dane statystyczne należy stwierdzić, że przestępczość wśród nieletnich nie wykazuje tendencji malejącej. Wzrastają natomiast wypadki popełniania przestępstw przez nieletnich w grupach i razem z dorosłymi. Coraz niższy wiek nieletnich przestępców jest również alarmujący.

Jakie środki stosujemy wobec małoletnich? Orzeczenia sądowe, zakłady wychowawcze, zakłady poprawcze, ale niestety, to wszystko nie usuwa przyczyn demoralizacji wśród młodzieży. Bierze się pod uwagę przede wszystkim czyn a mniej środowisko, w którym nieletni oskarżony przebywa. **A co robimy dla profilaktyki?** Przecież cała nasza taktyka powinna polegać na tym, ażeby nie dopuścić do tego, by dziecko musiało pójść aż do zakładu wychowawczego lub poprawczego. Aby jednak temu zapobiegać, trzeba dobrze wnikać w przyczyny powodujące demoralizację młodzieży. Najczęściej występują one w rodzinach zdeprawowanych, w rozbitych, lub wymagających pomocy ze względu na trudne warunki bytowe. O rodzinach zdeprawowanych i będących w trudnych warunkach bytowych niestety bardzo długo starano się u nas nie mówić, bo ...takich rodzin nie powinno być.

Milicja badając przyczyny przestępstw jest w stanie stwierdzić jedynie najbardziej jaskrawe symptomy braku opieki, ale w żadnym wypadku zadaniem milicji nie jest sprawdzanie, czy rodzice lub szkoły stosują właściwe metody wychowawcze.

Jak się u nas reaguje na wykroczenia nieletnich? Bardzo niewłaściwie. Cała uwaga jest skoncentrowana na dzieciach, a nie na dorosłych, którzy właściwie powinni siedzieć na ławie oskarżonych. Milicja spotyka się z tym, że młodzież przebywa w parkach, lokalach rozrywkowych w późnych godzinach wieczornych w towarzystwie dorosłych i za to nie ma żadnej kary. Jedynie ustawa przeciwalkoholowa karze osobę dorosłą za rozpijanie młodzieży. W NRD jest zarządzenie, że za dopuszczanie i spowodowanie demoralizacji młodzieży ponosi odpowiedzialność osoba dorosła.

J. Żołnierkiewicz

Ministerstwo Sprawiedliwości

DO NASZYCH zakładów poprawczych przychodzi młodzież najtrudniejsza. To jest ta młodzież, z którą ani szkoła, ani rodzina, ani żaden zakład, ani środowisko nie może sobie dać rady; z którą kolejno przegrali i matka, i nauczyciel, i milicjant. A my, w domu poprawczym nie powinniśmy przegrać. Niestety, nasza kadra wychowawcza jest jeszcze pod względem wykształcenia i przygotowania zawodowego bardzo słaba. A jednak przed pracą tych ludzi musimy schylić czoła. W jak trudnych warunkach oni pracują. I poza tym — nie tylko nie mają żadnego doświadczenia, nie tylko są zupełnie bezbronni wobec agresji wychowanków, ale nawet my nie możemy im przyjść z żadną wydatną pomocą. Czy mamy dla nich jakieś pomoce naukowe? Czy są wydane jakieś publikacje na ten temat, zebrane doświadczenia? Ostatnio nasze ministerstwo nastawia się na upowszechnianie doświadczeń w swoich zakładach. Wydajemy biuletyn. Prowadzimy kursy szkoleniowe.

Przebrnęliśmy już przez wiele kłopotów finansowych. Udało nam się przekonać Ministerstwo Finansów i Państwową Komisję Etatów o naszych potrzebach i muszę stwierdzić, że Min. Finansów było dotychczas za mało informowane o potrzebach zakładów. Przekonaliśmy już wiele czynników nadrzędnych, **że oszczędzanie na zakładach poprawczych i wychowawczych jest tylko pozorną oszczędnością.** Nasze osiągnięcia zawdzięczamy między innymi temu, że zagadnienia zakładów poprawczych zostały w Ministerstwie Sprawiedliwości wydzielone. Dobrze byłoby, gdyby Ministerstwo Oświaty również chciało wyodrębnić taką komórkę dla szkolnictwa specjalnego.

OD STRONY FASAD i KUCHENNYCH DRZWI

Toczy się dyskusja na temat szkolnictwa specjalnego. Dużo głosów krytycznych dotyczy braku regulaminu, który by normował wewnętrzne życie zakładów tego typu. Trudno było uwierzyć, że po 11 latach wciąż jeszcze „nie dorobiliśmy się" tak elementarnie niezbędnego dokumentu. Zajrzeliśmy do Statutu Państwowych Specjalnych Zakładów Wychowawczych (Dz. Urz. Min. Ośw. z dnia 23 marca 1953 r.) i spadł nam kamień z serca. W punkcie 10 „stoi jak byk": „Wewnętrzne życie zakładów normuje regulamin **wydany** przez Ministerstwo Oświaty" Trudno nie wierzyć urzędowemu dokumentowi M. O. Jak nas informują poloniści, słowo „wydany" jest imiesłowem biernym, czasu przeszłego, w formie dokonanej.

Wobec tego, że regulaminu jednak nie ma w przyrodzie, poddajemy pod rozwagę polonistom w II Departamencie Min. Oświaty dwie propozycje:

albo

a) zmienić czasownik w Statucie na formę niedokonaną,

albo

b) uzgodnić punkt 10 Statutu z rzeczywistością i jak najszybciej opracować regulamin.

N. B. To drugie wyjście wydaje nam się słuszniejsze!

(CKM)

Z kroniki kultury

NARADA MŁODYCH PISARZY W MOSKWIE

365 młodych autorów uczestniczyło w naradzie młodych pisarzy, którzy dyskutowali w 38 zespołach nad najważniejszymi problemami literatury współczesnej. W pracach tych brali udział także prawie wszyscy pisarze starszego pokolenia.

Na plenum Związku Pisarzy poświęconym naradzie pisarz W. Owieczkin powiedział między innymi: „Kiedy pisarz zaczyna rozmyślać nad tym, jaki powinien być jego pozytywny bohater, czy w pełni idealny, czy tylko w 75 proc., kiedy zaczyna przemyślać, w jakich proporcjach umieścić w powieści czy dramacie postacie pozytywne i niepozytywne — w tej samej chwili przestaje istnieć jako artysta".

PIERWSZY UNIWERSYTET W LIBII

W Bengazi, w dawnym pałacu królewskim, Al Manar, rozpoczyna pracę pierwszy w Libii uniwersytet.

ISLANDZKI NAUCZYCIEL FOLKLORYSTA

W Rejkjawiku, stolicy Islandii, wyszły drukiem dwa pierwsze tomy wielkiego wydawnictwa „Islandzkie ludowe opowieści i baśnie". Baśnie te zostały wydane na podstawie manuskryptów zgromadzonych w ubiegłym wieku przez nauczyciela szkółki wiejskiej Johna Aranssona, który bez żadnej pomocy finansowej, jedynie przy współudziale entuzjastów ojczystego folkloru potrafił zgromadzić w ten sposób bogate zbiory folklorystyczne.

Zbiór zawiera tysiące baśni, legend, przysłów, przypowieści, przechowywanych pieczołowicie w bibliotece narodowej w Rejkjawiku.

POLSKIE SZTUKI NA SCENACH MOSKIEWSKICH

Teatry moskiewskie wykazują duże zainteresowanie polskimi sztukami dramatycznymi. Już drugi rok na scenie Moskiewskiego Teatru Dramatycznego i Komedii z niesłabnącym zainteresowaniem widzowie oglądają „Grzech" Żeromskiego. „Takie czasy" Jurandota, z którymi zapoznał radzieckich aktorów i publiczność Teatr Polski, podczas swych występów w Moskwie, są obecnie wystawiane przez Państwowy Akademicki Teatr Mały i cieszą się wielkim powodzeniem. Centralny Teatr Transportu przygotowuje „Moralność pani Dulskiej".

BĘDĄ ENCYKLOPEDIE

Państwowe Wydawnictwo Naukowe przygotowuje wydanie jednotomowej encyklopedii ogólnej, która będzie zawierała ponad 50 tys. haseł. Wydanie encyklopedii przewidziane jest na rok 1958 w nakładzie 150 tys. Cena egzemplarza będzie wynosiła około 100 zł.

W trzecim kwartale bieżącego roku ukaże się natomiast mała encyklopedia przyrodnicza, wzorowana na analogicznym wydawnictwie niemieckim. Będzie ona obejmowała materiał dotyczący wszystkich nauk przyrodniczo-matematycznych. W tym roku ukaże się także pierwszy tom ilustrowanej encyklopedii wiedzy antycznej, której dalsze tomy opracowywane będą kolejno w ciągu najbliższych lat.

MATERIAŁY O ARIANACH

Ciekawe materiały dotyczące działalności arian polskich odnalazł w archiwach rumuńskich prof. Ł. Kurdybacha. Ponieważ w czasie prześladowań arian w Polsce dorobek ich został przeważnie zniszczony, materiały te mają dla nas wielką wartość. W Rumunii znajduje się m. in. dziewiętnaście rękopisów nie znanych dotychczas naszym uczonym i szereg pierwodruków z XVI i XVII wieku obrazujących postępową ideologię arian, a także szereg materiałów dotyczących Ariańskiej Akademii w Rakowie.

Z materiałów tych sporządzono 72 mikrofilmy, które będą przedmiotem dalszych badań.

O czym informują nas czytelnicy

▲ **O dobrej pracy komitetu rodzicielskiego** Szkoły Podstawowej Nr 2 w Szamotułach która to opieka przejawia się ożywioną działalnością rad klasowych (systematyczny kontakt z rodzicami i wychowawcami) — pisze kol. Józef Jakubowski z Chojna pow. Szamotuły.

▲ **O udanym kursie dla nauczycieli śpiewu** zorganizowanym w Bliżynie, w okresie ferii zimowych przez kieleckie WODKO, podczas którego nauczyciele wiele skorzystali w zakresie metodyki śpiewu — donosi kol. Elżbieta Korgul z Ostrowca Świętokrzyskiego.

▲ **O nadmiernej ilości posiedzeń rady pedagogicznej** (od 1.IX do dnia 21.XII ub. r. odbyło się pięć kilkugodzinnych posiedzeń) w szkole w Podwiesku, pow. Chełmno — sygnalizuje „Obserwator z Bydgoskiego".

▲ **O serdecznej opiece nad młodzieżą ze strony kierowników szkół i wydziałów oświaty** w powiatach olkuskim i częstochowskim, wyrażającej się przede wszystkim w troskliwym przygotowaniu noclegów dla wędrownego obozu młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie — donosi nam kol. F. Dudziński z Lublina.

▲ **O nowej świetlicy dla młodzieży szkolnej zorganizowanej** przez Zarząd Budowlany w Pile — pisze kol. Józef Kozak z Chodzieży.

Kleksy

ODPOWIEDŹ
MŁODEGO NAUCZYCIELA
Z OKAZJI
„KLEKSÓW NOWOROCZNYCH"

Dokuczacie w „Głosie", że mam jakieś braki,
Że nie umiem pisać, że „dwa" z ortografii!
Czemuż nie zdradzacie, moi mili, troski,
Że ja nie znam kraju, nie znam prawie Polski?
A tak chciałbym uczyć na jasnych konkretach,
Nie katechizując — jak ksiądz katecheta!
Pisać się nauczę, pousuwam braki,
Choćby tylko przez to, że uczę dzieciaki.
Lecz Polski nie poznam, Związku mój kochany,
Siedząc na wsi głuchej żywcem pogrzebany!

(Nadesłał B. Kobyliński)

SŁUSZNIE

Kierownik Wydz. Oświaty: — Dlaczego, kolego Staranny, nie przyjechaliście na konferencję kierowników szkół?

Kol. Staranny: — O, przyczyn było kilka. Po pierwsze: otrzymałem zawiadomienie w tydzień po konferencji, po drugie...

Kierownik W. O.: — Dziękuję! Wystarczy.

(Nadesłał kol. Cz. Michałowski z Torunia)

MEDALE

Doświadczenie nas uczy, fakt to dowiedziony,
Że ktoś otrzymał medal —
Choć sam ma dwie strony.

(Nadesłała kol. Polga z Chorzowa)

List do redakcji

Drukujemy fragment obszernego listu kol. dra Adolfa Rożka z Kamnicy, pow. Miastko. Całość listu przekazaliśmy władzom centralnym.

„Poszedłem na emeryturę. Dostałem zdaje się najwyższy wymiar. Ale tak się jakoś złożyło, że mi trochę trudno utrzymać z tego 4 osoby. Więc — do pracy.

Prosiłem o byle jakie zajęcie. Dostałem w oświacie pozaszkolnej. Tak wypadło, że zimą zachorowałem na ischias. Leżałem miesiąc. Wyszedłem ze szpitala. Czekał mnie już papierek ze zwolnieniem. Poprzednio leżała na to samo chora zupełnie młoda nauczycielka. Leżała 3 miesiące. Ja dostałem także trzy miesiące — wypowiedzenia.

Od marca... Gdzież ja tu znajdę pracę?!

Szczęśliwy przypadek: potrzebowali gdzieś akurat mnie do pracy w internacie. Nie będę się rozwodził nad tym, jak ohydnie postępował ze mną dyrektor. Przyczyna — chyba to, że umiałem dość pokaźnie więcej od niego. Siedziałem cicho. Wiem, że jestem emerytem. Wreszcie nie mogłem wytrzymać. Proszę o 1 dzień zwolnienia, że chcę do Warszawy, do Związku.

Dyrektor w te pędy do kuratorium. Przyjaciel dyrektora, kierownik wydziału, uspokoił go: „Drobnostka, kolego! Przecież to emeryt. Wystarczy wypowiedzieć na trzy miesiące..."

A więc teraz od października bez pracy!

Jestem krakowianinem — składam podanie: dajcie mi pracę na wsi w pobliżu Krakowa. Odpowiedź pierwsza: Owszem, chętnie. Mamy wakaty. A potem: Nie ma etatów! Za stary!

Proszę w Stalinogrodzie. Podaję kwalifikacje, doświadczenie kilkunastoletniego dyrektora przed i po wojnie. Na drugi dzień naczelnik mówi współczująco: „Proszę kolegi, wszystko na nic, za stary — powiedzieli".

Ano — próbujmy inaczej. Zgłaszam się do Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jestem recytatorem. Poważnym, bez kwestii bardzo poważnym. Odpowiedź — nadesłać dokumenty, zgłosić się do egzaminu. Zgłosiłem się, papiery wysłałem. Na odpowiedź czekam już półtora roku. Nie doczekam się. Nie odpowiadają przez delikatność.

Wreszcie wzięto mnie do Kamnicy w woj. koszalińskim. Bo nie mają nauczyciela mówiącego trochę po niemiecku. Więc jeszcze rok pracy zapewniony. Szanują mnie bardzo. Chodzę i jeżdżę z wieczorkami recytacyjnymi i o recytacji. Pracuje chętnie. A więc ja, emeryt po 40 latach pracy, mogę jeszcze być przydatny. Dlaczego więc odsyłali mnie od Annasza do Kajfasza i wszędzie mówili: „za stary".

Czy taki ma być stosunek do emeryta, który jeszcze może i chce pracować?

Odpowiedzi redakcji

Kol. Kol. K. W. Stalinogród, Absolwenci z pow. Zary, B. Z. Kierownik szkoły z Olsztyńskiego — prosimy o podanie nazwisk i adresów w celu przesłania wyjaśnień prawnika.

ICH CZWORO – TROSK WIELE...

JADĄC do Żagania usiłowałem wyobrazić sobie szkołę i wieś, do której trafię w poszukiwaniu materiału do artykułu o pracy społecznej nauczycieli w środowisku. Kolega Kwaśnik, kierownik referatu kadr w Wydziale Oświaty, radził mi jechać do Jabłonowa, dużej i zamożnej wsi, gdzie pracuje czworo dzielnych, młodych nauczycieli. Według tych informacji wspomniani młodzi koledzy, a zwłaszcza kierownik szkoły, kol. Cezary Sawicki, jest dobrym organizatorem zarówno pracy szkolnej, jak również pracy społecznej w środowisku i cieszy się tam uznaniem i autorytetem.

Pojechałem więc do Jabłonowa. Istotnie — wieś duża, licząca ponad 800 mieszkańców, duże PGR i spółdzielnia produkcyjna, zrzeszająca 37 rodzin. Jak w tysiącach innych wsi w Polsce różne są tu potrzeby i problemy, wiele osiągnięć i nie mniej kłopotów i trudności. Jak w tysiącach innych wsi nauczyciele i szkoła są ogniskiem skupiającym niejako wszystkie sprawy i zagadnienia środowiska.

Nauczyciele są uczestnikami wszystkich zebrań gromadzkich, nauczyciele pomagają rozwiązywać najtrudniejsze zagadnienia środowiska, nauczyciele prowadzą szkolenie partyjne i koło dyskusyjne ZMP, oni też budzą zamiłowanie do sportu i ujmują w ramy organizacyjne LZS młodzież i ludzi w średnim wieku, wykazujących zainteresowania sportowe. Nauczyciele zachęcają także ludzi do czytania pism i książek, organizują zespoły czytelników indywidualnych i zespołowych. Ich zasługą jest mobilizacja młodzieży szkolnej i pozaszkolnej do budowy boiska sportowego. Dzięki ich inicjatywie powstał i przez nich jest prowadzony zespół teatralny — a wystawiają nie byle co — bo „Zrzędność i przekorę" Fredry. W ich ręku spoczywa cała organizacja życia kulturalnego wsi i setki innych spraw ważnych i drobniejszych...

Oczywiście, że trudno spodziewać się tu jakichś oszałamiających i rewelacyjnych osiągnięć tych czworga młodych i niedoświadczonych jeszcze ludzi, którzy — poza kol. C. Sawickim, pracującym w szkolnictwie 6 lat — są zatrudnieni pierwszy lub drugi rok. Jedno można i trzeba powiedzieć — to, co robią w szkole i we wsi, robią z całym zapałem, z oddaniem i poświęceniem, robią z myślą, aby przyczynić się do podniesienia gospodarczego i kulturalnego swego środowiska.

Zgodna opinia władz powiatowych twierdzi, że są to bardzo obiecujący nauczyciele i działacze społeczni. Wie się o nich w powiecie sporo, ale tylko od strony ich wkładu, od strony ich osiągnięć. Czy wie się o nich wszystko? Niestety — nie wszystko.

Powodowany ciekawością, jak też w tych okolicach przedstawiają się warunki mieszkaniowe nauczycieli, poprosiłem o umożliwienie mi obejrzenia „nauczycielskich apartamentów". Owszem — trzeba to przyznać — mieszkają skromnie, ale kulturalne. Zwłaszcza koleżanki — Maria Matuła i Romana Wnękowicz — mają ładnie urządzone i bardzo schludnie utrzymane pokoiki, kol. C. Sawicki — mieszkający w szkole — również nie narzeka na swoje lokum. Wszyscy są samotni, więc to, co mają, zupełnie im wystarcza.

Ale uderzyło mnie bardzo nieprzyjemnie, że w mieszkaniach wymienionych nauczycieli panuje przejmujący chłód... Nie ma mowy o tym, aby tu można było zachować się tak, jak „w prawdziwym mieszkaniu", nie może być mowy o odpoczynku lub pracy (np. czytaniu, pisaniu itp.).

Zanim zdołałem o coś w związku z tym zapytać, uprzedził mnie kol. C. Sawicki:

— Dziwicie się, kolego redaktorze, że prowadzimy tak ascetyczny żywot? To nie z naszej woli, niestety. Nie mamy opału... Na tę zimę nie otrzymaliśmy ani kawałka drzewa, ani kilograma węgla. Nic. W GS-ie nam obiecywali, że zamówili, że spodziewają się lada dzień, lada tydzień... No, i do tej pory jest po staremu.

— Więc GS zupełnie nie ma węgla? — pytam nieco zaskoczony.

— Owszem, ma, ale tylko dla chłopów kontraktujących żywiec lub uprawy roślinne. Dla innych odbiorców, a więc i nauczycieli, nie mają.

— A jak zdobyliście opał dla szkoły?

— Dla szkoły węgla w GS również nie było, bo nie nadszedł. Po prostu przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Dzietrzychowicach na własną odpowiedzialność polecił wydać szkole węgiel z rezerw, jakie są dla rolników. Zresztą opału szkolnego wystarczy nam tylko do marca.

Jakby przeczuwając, że zapytam, czy z opałem dla nauczycieli nie mógł przewodniczący postąpić podobnie, jak dla szkoły, kol. Sawicki dodał, że przewodniczący z wydania węgla szkole jakoś się w razie czego wytłumaczy, ale z wydania nauczycielom trudno by mu się było usprawiedliwić.

W tych sprawch, tak dotkliwie utrudniających życie i pracę, interweniował kilkakrotnie kol. Sawicki, jako radny GR, ale bezskutecznie. Powiedziano mu: „Jak przyjdzie, to dostaniecie. Na razie nie ma i nic na to nie poradzimy".

Czy na tym wyczerpują się kłopoty i troski kolegów ze szkoły w Jabłonowie?

Sprawa wyżywienia nie jest ani mniejsza, ani łatwiejsza do realizacji niż ogrzanie mieszkań. I z tym jest nie tylko niedobrze, ale chyba zupełnie źle. Istnieje wprawdzie sklep GS w Jabłonowie, w którym można otrzymać różne rzeczy potrzebne rolnikom, mającym własne produkty spożywcze, ale nie ma chleba, rzadko pokazują się artykuły tłuszczowo-nabiałowe.

Dlaczego tak jest w GS-ie? Kierownictwo sklepu odpowiada, że „sprowadzanie chleba się nie opłaca". Krótko i „handlowo". Skoro się coś nie opłaca, to się tym nie handluje. A co mają zrobić nauczyciele i inni pracownicy (np. PGR, mleczarni), którzy nie wypiekają własnego chleba? Na to GS nie umie znaleźć odpowiedzi, ale też się nie stara odpowiedzieć. Rozumuje tak: „Niech się sami martwią. Mamy swoje kłopoty — wykonać plan, premie..."

Jak sobie radzą nauczyciele?

— Pytamy dzieci, kto ma w domu chleb, czy może kilogram odstąpić. Odstępują, owszem, ale czy chętnie — nie wiem — mówi kol. Wnękowicz — za to nie chcą przyjąć pieniędzy. Odmowa przyjęcia pieniędzy jest dla nas równoznaczna z odmową odstąpienia chleba. Nie możemy korzystać z „podarunków". Trzeba więc czekać okazji, aż ktoś z nas pojedzie do Żagania czy innego miasta, bo wtedy jest święto — chleb, bułki... Ale to się niecodziennie zdarza.

O wyjaśnienie sprawy zaopatrywania mieszkańców w chleb i inne środki żywności przez GS-y zwróciłem się do CRS „Samopomoc Chłopska" w Warszawie. Dyr. Zbroja poinformował mnie, że wprawdzie GS-y są instytucją handlową, ale są powołane nie po co innego, jak po to, aby służyć ludziom pracy. Wobec tego sklep powinien mieć wszystko, czego potrzebują mieszkańcy obsługiwanego terenu, a więc i chleb. Jeśli chodzi o artykuły tłuszczowe i nabiałowe, to sklepy otrzymują przydziały i w tych ramach mogą zaopatrywać odbiorców. Podobnie przedstawia się sprawa artykułów opałowych. Wiele podległych CRS „Samopomoc Chłopska" jednostek (jak w tym wypadku w Jabłonowie) nie respektują ciągle wysyłanych zarządzeń w tej sprawie.

Dużą odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą prezydia gromadzkich rad narodowych, które nie wykorzystują swoich prerogatyw i uprawnień kontrolnych. Instytucje te muszą bezwzględnie przejawiać większe zainteresowanie tymi sprawami, bo to jest pierwszy i najważniejszy warunek poprawy sytuacji.

W świetle tych wyjaśnień widać jasno, że ani prezydium GRN w Dzietrzychowicach, ani komitet rodzicielski w Jabłonowie, ani wreszcie PZGS w Żaganiu i inne instancje powiatowe nie zrobiły nic, aby nauczycielom z Jabłonowa okazać pomoc i zrozumienie ich trosk. Wiedzieć tylko tyle, że są młodzi i dzielni, że dobrze i chętnie pracują w szkole i środowisku — to nie oznacza, że się o tych ludziach wie wszystko. Dobrze, że ze wszystkich stron wyciągają się do nich ręce o pomoc, o taką czy inną pracę społeczną, dobrze, że nauczyciele prace te podejmują i wykonują wzorowo, ale czy długo można ogrzewać się własnym sercem, entuzjazmem i pracą, gdy rzadko tylko zjada się zupę ugotowaną na maszynce elektrycznej, gdy kawałek chleba czy jajko na śniadanie staje się problemem tak trudnym do rozwiązania?

Być może, powie ktoś, że poruszona przeze mnie sprawa jest nietypowa, fakt sporadyczny, trudności odosobnione... Niestety, tak nie jest. W samym powiecie Żagań można tych faktów naliczyć więcej. Choćby taka gromada Niwiska, gdzie sytuacja jest identyczna, jak w Jabłonowie, choćby szereg innych miejscowości, w których GS-y wprawdzie mają od czasu do czasu chleb, ale przywożony raz w tygodniu — czerstwy, nadający się do karmienia drobiu (po rozmoczeniu), lecz nie dla ludzi...

Podobnych do opisanych faktów spotykałem sporo na terenie województwa warszawskiego i lubelskiego (jak np. w Okrzei, pow. Łuków), olsztyńskiego i szczecińskiego...

Problem ten to nie tylko kwestia osobistych kłopotów i trudności tych czy innych nauczycieli. Zagadnienie to ma znacznie głębszy i zasadniczy sens. Zwłaszcza dla młodych i samotnych nauczycieli. Jeden z nauczycieli w pow. działdowskim, woj. olsztyńskiego, pozostawiony sam sobie z trudnościami i kłopotami tego właśnie rodzaju schronił się w cieniu plebanii, inni skorzystali z ofert kułackich i różnych kombinatorów i spekulantów wiejskich, którzy dali im „opiekę". Z różnych stron kwestionowano „postawę" tych nauczycieli, zarzucano „kumoterstwo" i bratanie się z kułakami... Czy to tylko oni winni?

Wiadomo, że nie ma prawie dnia, aby we wsi nie było aktywistów z różnych „szczebli" i „po różnych liniach", nie ma chyba wypadku, aby ludzie ci nie zawadzali o szkołę i nauczycieli, bo potrzebują od nich takiej czy innej pomocy... Trudno by było jednak zanotować fakt, że jakiś aktywista zainteresował się kłopotami i trudnościami nauczyciela, że interweniował w tych sprawach na miejscu (np. w GS-ie) lub w powiecie (PZGS-ie czy Prez. PRN).

Handel uspołeczniony — GS-y i ich instancje nadrzędne PZGS-y, WZGS-y — musi zrozumieć, że obok planów, premii i innych okoliczności — najważniejszą sprawą jest służyć ludziom pracy, zaspokajać ich wszystkie codzienne potrzeby.

Bo tu właśnie tkwi sens jego istnienia!

F. STROJOWSKI

OSTRYM Piórem

Chory na CEZAS

— Nie denerwuj się tak, jakoś to przecież w końcu zdobędziesz — uspokajałem jak mogłem, ale Kazio był niepocieszony.

Poznałem go przypadkowo w Łodzi. Był wczesny ranek, szarawo, ziąb, deszczyk biczykiem zacinał. Szedłem ulicą Piotrkowską, skulony i niewyspany, wprost z pociągu. W pośpiechu potrąciłem nagle jakiegoś mężczyznę, który stał przy zamkniętych drzwiach sklepu, najwidoczniej oczekując jego otwarcia.

— Przepraszam, bardzo przepraszam! — zawołałem głosem skruszonym przygotowany na wysłuchanie nieprzyjemnej odpowiedzi.

— Proszę bardzo, nie jestem ze szkła! — powiedział mężczyzna uprzejmie i wesoło.

Osłupiałem. Tyle uprzejmości i pogody? Czułem się jeszcze bardziej zażenowany, zatrzymałem się, zaczęliśmy gawędzić. Pod sklepem uformował się tymczasem ogonek, ale my dwaj byliśmy pierwsi. Wszedłem razem z moim nowym przyjacielem do środka i pomagałem mu w zakupach. Najprzód trzeba było na piśmie zgłosić szczegółowe zamówienie. Zgłosiliśmy. Teraz obliczano blisko godzinę, ile to ma kosztować. Czekaliśmy. Wypisano fakturę, podsumowano, przypieczętowano. Zapłaciliśmy. Kazano nam zgłosić się po paru godzinach — tyle bowiem czasu musiał mieć magazyn na zapakowanie zakupionych rzeczy.

Poszliśmy więc „na jednego" do pobliskiej małej restauracyjki na rogu Zamenhofa i Piotrkowskiej. Oblać nową przyjaźń. Oblaliśmy. Wracamy. Wchodzimy do sklepu.

— Co? Aha, zapłacone? Rachunek N 1680? Proszę do magazynu.

Idziemy do magazynu.

— Co? Rachunek N 1680? Tak, proszę. Tu jest trochę tych rzeczy. Ale niektórych nie mamy na składzie.

Kazio (już byliśmy „na ty") — zmartwił się.

— Nie ma? Ależ przyjęto zamówienie!

— To co? Zamówienie zamówieniem, a rzeczy nie ma.

— Ależ zapłaciłem już za to!

— To co? Skąd wezmę, jeżeli nie ma! Tu tylko magazyn. Niech pan idzie z pretensjami do sklepu.

Poszliśmy. W sklepie tłok, rejwach, nikt nie ma czasu. Odesłali nas do magazynu. Poszliśmy. Stamtąd znów do sklepu. Znów do magazynu. Nie wiedzieli, jak wybrnąć. Wreszcie wypisali nam „sprostowanie do rachunku", obiecali wysłać w najbliższym czasie tablice, których chwilowo brak — i wyszliśmy.

Uprzejmy i pogodny Kazio stracił humor i klął pod wąsem — więc zaprosiłem go znów na róg Zamenhofa „na rozpogodzenie". Posiedzieliśmy godzinę i choć nie śpiewaliśmy „Góralu, czy ci nie żal", wyszliśmy rozchmurzeni i bardzo zbratani. Od tego czasu byłem już 2 razy w gościnie u Kazia w Radomsku w szkole nr 4. Wysłuchałem wiele jeszcze żalów na ten sam sklep (Piotrkowska 107, CEZAS) i choć starałem się go pocieszyć, nie zawsze mi się udawało. Bo na przykład:

1.XII. zamówił smołę. Bezskutecznie.

2.XII. listem poleconym upomniał się o obiecane i zapłacone w listopadzie tablice. Tablic nie dostał, odpowiedzi też nie, choć to już luty.

10.I. alarmował znowu listem poleconym w sprawie smoły (bo pilno!) — odpowiedzi nie dostał.

W końcu Kazio rewizytował mnie w Warszawie. Przy okazji wpadł do CEZAS-u warszawskiego. Może tu dostanie te pomoce, których brak w Łodzi? A poza tym szukał kałamarzy.

— Pan z Radomska? — zapytano go.

— Z Radomska, a bo co?

— Chętnie przyjmiemy zamówienie i prześlemy je do Łodzi do wykonania.

— Dziękuję. W Łodzi właśnie nie ma.

— Ha, to trudno. Stąd nie opłaca się transport.

Kazio nie jest już teraz pogodnym i uprzejmym człowiekiem. Choruje na CEZAS. To bardzo poważne niedomaganie. Jestem szczerze zmartwiony.

ANDRZEJ DRZAZGA

Post scriptum: surowych moralistów i personalników proszę, by zechcieli sprawdzić, że w Łodzi na rogu Zamenhofa i Piotrkowskiej nie ma w ogóle restauracji. To nasze „oblewanie" jest zwykłą licencją poetycką. Proszę Kazia nie pociągać do odpowiedzialności.

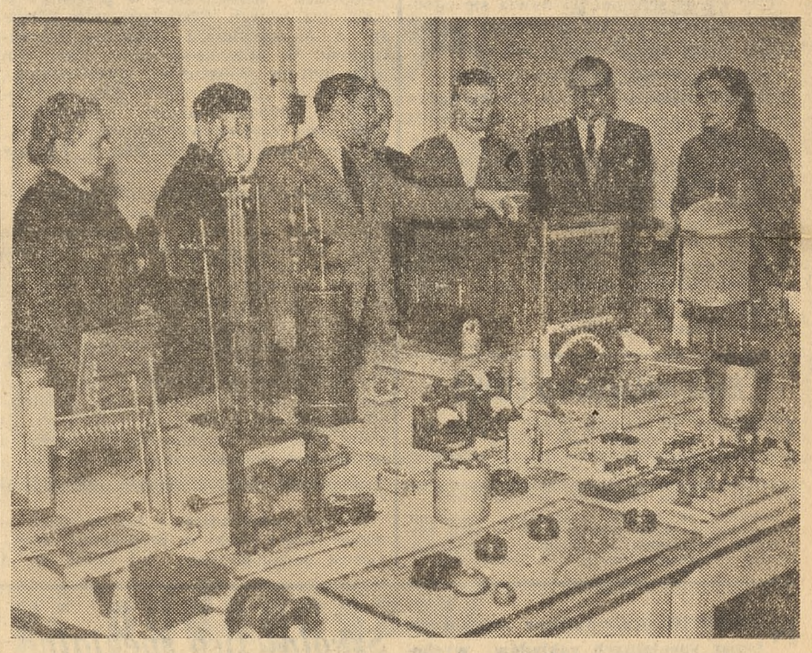

Zarząd Przemysłu Szkolnego zorganizował wystawę pomocy naukowych, najbardziej niezbędnych dla nauczania w szkołach. Na zdjęciu: Pracownicy pedagogiczni Centralnego Zarządu Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Kolei oraz nauczyciele Technikum Kolejowego zwiedzają wystawę.

Foto Cz. Górski

Czytelnicy i korespondenci piszą

Moje propozycje

ZAWSZE, gdy słucham muzyki lub pieśni z płyt, nasuwają mi się pewne refleksje. Dlaczego nie produkuje się masowo płyt do nauki obcych języków. Wprawdzie podobno w najbliższym czasie mają wyjść płyty z nagraniem lekcji języka rosyjskiego, chodziłoby zatem i o nagrania płyt z lekcjami języków zachodnich. Płyty takie na pewno nie musiałyby czekać na nabywców. Dziesięć płyt, to dwadzieścia lekcji — ładny kurs obcego języka. Jeśli do tego dodać broszurę z lekcjami wydrukowanymi, to o taki „towar" będą się bić nauczyciele i samoucy.

Nauczycielom obcych języków można by pomóc także i w inny sposób. Czytałem, że któregoś lata zorganizowano w Szczyrku wczasy dla górników-plastyków. Sądzę, że podobne wczasy można by zorganizować dla nauczycieli obcych języków. Jeden turnus nie musiałby koniecznie obejmować tylko amatorów jednego języka lub tylko samych nauczycieli. Można by przedstawicieli różnych języków tak rozmieścić w pokojach, aby każdy uczestnik od rana do wieczora miał możność ćwiczyć się w „swoim języku".

Gdyby na taki turnus zawitał ktoś z odczytem czy wykładem w obcym języku — byłoby to bardzo pożyteczne.

I wreszcie trzecia propozycja. Nauczycielom obcych języków można pomóc tworząc filie Międzynarodowych Klubów Książki i Prasy. Sądzę, że zagadnienie dałoby się rozwiązać bez większych wydatków. Lokalu udzieliłyby czytelnie przy bibliotekach miejskich, a prasy dostarczałyby Międzynarodowe Kluby Książki i Prasy mające swe siedziby w miastach wojewódzkich. Każdy taki klub mógłby mieć kilka filii, którym oddawałby bądź nowe, bądź przeczytane obcojęzyczne miesięczniki, tygodniki a nawet dzienniki. Do tej pory ten cenny materiał idzie na makulaturę, a rzesze nauczycielskie wołają o niego na próżno.

Kazimierz Maciejczyk
Mikuszowice
pow. Bielsko-Biała

Upowszechnianie wiedzy pedagogicznej

W BYDGOSZCZY zapoczątkowano w grudniu ub. roku regularne szkolenie rodziców przez zorganizowanie dyskusyjnego seminarium pedagogicznego dla aktywistów komitetów rodzicielskich. Pierwsze seminarium przeprowadzili: prof. dr. K. Sośnicki i mgr. Moroz, pracownicy Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W poszczególnych szkołach bydgoskich powstały komisje redakcyjne, które na podstawie notatek z seminarium i przykładów z życia szkoły w oparciu o lekturę podaną na seminarium — opracowują pogadanki na zebrania rodziców.

W wielu szkołach powstały biblioteczki oświatowo-pedagogiczne dla rodziców. Są one wielką pomocą dla aktywu rodzicielskiego i służą szerzeniu czytelnictwa książek i czasopism pedagogicznych wśród ogółu rodziców.

Joanna Markowska
Bydgoszcz

Tak bywa z tą opieką...

SZKOŁA nasza znajduje się na najbardziej oddalonym północno-wschodnim krańcu Polski. Do najbliższej stacji jest 14 km. Przez kilka miesięcy nie widziałam żadnego filmu, nie mówiąc o innych rozrywkach kulturalnych. Miejscowe Prezydium Rady Narodowej chętnie przydziela nam różne prace do wykonania w terenie, ale niechętnie patrzy na nas, jeśli zwracamy się o furmankę do oddalonej o kilkanaście km stacji, czy przystanku PKS i z reguły jej nie przydziela. Póki nie było śniegu i mrozów, jakoś odbywało się te wędrówki dla wykonania pracy społecznej czy załatwiania swoich spraw osobistych, ale teraz jest nam coraz trudniej.

Mieszkania nasze są zimne, nieopalane, bo brak opału. Tu jednak kończy się inwencja Prezydium i uważa chyba ono, że nauczyciel potrzebny jest do wykonania pracy, a jeśli mu zimno — to już jego osobista sprawa.

Nie czujemy też jakiejś większej opieki ze strony Wydziału Oświaty. Mam np. żal do Wydziału, że nie otrzymuję wynagrodzenia za dwa wychowawstwa, tylko za jedno, że mam opłacane dwie godziny nadliczbowe, a nie cztery. W sprawie tej zwracał się kierownik szkoły i sama osobiście dwa razy interweniowałam, ale interwencje przeszły bez echa. Jeśli niesłusznie upominam się o to wynagrodzenie, dlaczego nikt mi tego wyraźnie nie powiedział, a jeśli należy mi się, to czemu mi go dotychczas nie wypłacono. Od stycznia mamy przejść do Wydziału Oświaty w Sejnach, obawiam się, że w budżetowych rozrachunkach pieniądze te zagubią się gdzieś na zielonej drodze między dwoma powiatami.

Danuta Szczuko
Widugiery

Decyzja szybka, ale czy słuszna?

W DNIU 12 bm. dowiedzieliśmy się z lokalnej prasy o zarządzeniu Ministerstwa Oświaty w sprawie przerwania zajęć w szkołach z powodu mrozu.

Ponieważ mieliśmy tego dnia zebranie rodzicielskie (niedziela) i byli wszyscy nauczyciele — natychmiast odbyliśmy naradę i cała rada pedagogiczna wychodząc z założenia, że większość uczniów (240 na 320) mieszka w internacie — postanowiła prowadzić normalnie zajęcia. Tym bardziej było to postanowienie usprawiedliwione, że jedna kotłownia ogrzewa cały budynek szkolny, w którym mieści się również i internat. Temperatura na Wybrzeżu wahała się w granicach od —8 do —14 st. C.

Następnego dnia w poniedziałek rozpoczęliśmy zajęcia szkolne, a dyrektor telefonicznie zwrócił się do Wydziału Oświaty w Gdańsku, przedstawiając nasze warunki pracy i postanowienie rady pedagogicznej — nieprzerywania nauki.

Decyzja Wydziału Oświaty była następująca:

„Przerwać zajęcia. Internat jest czynny, kto chce, może jechać do domu".

Oto co znaczy poszanowanie zarządzeń i szybka decyzja!

Zgodnie zatem z poleceniem Wydziału Oświaty Prez. WRN lekcje zostały przerwane. 208 uczniów rozjechało się do domów, 32 pozostało jednak nadal w internacie. Budynek i tak trzeba było opalać, a temperatura na dworze dochodziła najwyżej do —12 st. Wielu uczniów niechętnie wyjeżdżało, bo to i dodatkowe koszta związane z podróżą, i droga do domu często poprzez wielkie zaspy śnieżne. Ci, którzy dojeżdżają z najbliższych okolic, i tak w 50—60 proc. przyjeżdżaliby, jak co dzień.

Wydaje się, że sprawę tę potraktowano bezdusznie i formalnie bez uwzględnienia warunków lokalnych. Rada pedagogiczna podejmując własną decyzję brała przecież pod uwagę i zabezpieczenie młodzieży przed zimnem, i oszczędność wydatków młodzieży (koszta podróży), a poza tym możliwości normalnej pracy całego zespołu uczniowskiego i nauczycielskiego.

No cóż, w tej chwili nic się już nie zmieni. Młodzież wyjechała, nauczyciele dla 32 uczniów prowadzili zajęcia. Ale zarządzenie zostało ściśle wykonane co do joty.

Mam jednak pewne wątpliwości, czy zastosowanie się do zarządzenia było w naszym wypadku właściwe.

Jan Wolski
Wejherowo

Przedstawienie „Dziadów" dla nauczycieli

Wydział Kulturalno-oświatowy Zarządu Głównego ZZNP komunikuje, że zostało zamówione dla nauczycieli — na dzień 4 marca br. godz. 12 — przedstawienie „Dziadów" w Teatrze Polskim w Warszawie.

Zgłoszenia przyjmują Zarządy Okręgów ZZNP za pośrednictwem Oddziałów ZZNP do dnia 29 lutego br. Przeciętna cena biletu ok. 17 zł.

Zarząd Główny ZZNP noclegów nie zapewnia.

Rozrywki umysłowe

Logogryf

DO podanej figury wpisać dziesięć wyrazów o poniższych znaczeniach.

Oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie — tytuł utworu poety polskiego.

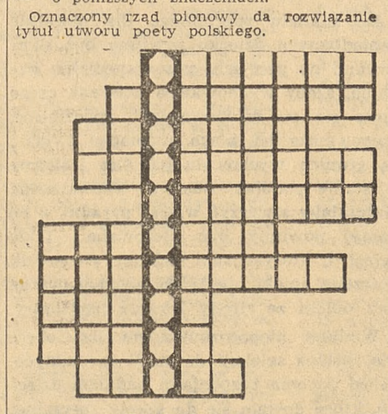

Znaczenie wyrazów:

1) poeta rosyjski,
2) utwory ośmieszające w ostrej formie,
3) świadectwo szkolne,
4) zbiór wybranych utworów różnych autorów,
5) najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiorze Byka, również postać z podań greckich,
6) utwór Juliusza Słowackiego,
7) pochwalna wypowiedź o kimś lub o czymś,
8) wielooki strażnik z mitologii greckiej,
9) zapiska zrobiona na marginesie rękopisu,
10) wódz Argonautów.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres Redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe".

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

W marcu szkolenie wychowawców na kolonie letnie

STOIMY obecnie u progu przygotowań do przeprowadzenia akcji wczasów letnich dla dzieci i młodzieży w roku 1956. Z wczasów tych skorzysta przeszło 660 000 dzieci.

Wydziały oświaty rozpoczynają już starania w celu zapewnienia placówkom wczasowym dostatecznej ilości nauczycieli na stanowiska kierowników, wychowawców i instruktorów-specjalistów. Słusznie, że dla realizacji tego zadania odwołują się one przede wszystkim do samych nauczycieli; bezpośrednio lub poprzez organizację związkową. Fakt, że prawie 25 000 nauczycieli szkół wszelkich typów bierze corocznie czynny udział w trudnej i odpowiedzialnej pracy na placówkach wczasów letnich — mówi sam za siebie.

Nauczyciel — nawet dobry nauczyciel — powinien dodatkowo zapoznać się z całą złożoną problematyką opiekuńczo-wychowawczą wczasów letnich. Wydziały oświaty organizują więc, jak co roku, szkolenie pracowników placówek wczasów letnich. Nauczyciele-kandydaci na stanowiska kierowników czy wychowawców korzystać mogą z tzw. szkolenia zaocznego bez odrywania się od pracy w szkole. Okres tego szkolenia przypadnie na marzec-kwiecień.

OGŁOSZENIA DROBNE

Komitet Organizacyjny Dziesięciolecia Liceum Pedagogicznego w Świdnicy zawiadamia absolwentów, że w dniach 12 i 13 maja 1956 r. odbędzie się uroczystość „Dziesięciolecia Liceum" połączona ze Zjazdem Absolwentów. Celem zapewnienia noclegów i wyżywienia Komitet prosi absolwentów o natychmiastowe zgłoszenie swego uczestnictwa w Zjeździe.

Zamienię etat nauczycielski w 7 kl. Szkole Podstawowej w Jarocinie Poznańskim wraz z mieszkaniem (dwa pokoje po 20 m kw., kuchnia, łazienka, przedpokój, okolica sucha, lesista, węzeł kolejowy), na etat w Gdańsku — Gdyni. Jadwiga Kucharska, Jarocin, ul. Stalina 23.

Zamienię jednoklasówkę w pięknej wsi wczasowej o bardzo dobrych warunkach pracy, mieszkaniowych, zdrowotnych, na posadę w jednym z miast uniwersyteckich wraz z mieszkaniem. Bliższych informacji udzieli: W. Małkowa, Krutynia, poczta Ukta, powiat Mrągowo, woj. olsztyńskie.

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011 17 wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264. Cena prenumeraty pocztowej wynosi: miesięcznie — 1.20 zł, kwartalnie — 3.60 zł, półrocznie — 7.20 zł. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 168 — 126, grm. 50/m². Nakł. 93 195. Zam. 1003 E-7-22823